





BIBLIOTEKA „WISŁY,” TOM III.

Powieści i Opowiadania

LUDOWE

z okolic Przasnysza.

ZEBRAŁ

Stanisław Chętcowski.

Część I.

Z zapomogi Kasy imienia Mianowskiego.

B. 1230^a

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni M. ARCTA.

Nowy Świat, 53 (róg Wareckiej).

—
1889.

Bz 12426
456703 II

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Іюня 1888 года.



Drak Emilia Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

PRZEDMOWA.

Pierwsze zbiory powieści ludowych ukazały się u nas prawie jednocześnie z pierwszymi zbiorami pieśni. Początek zrobili K. Wł. Wójcicki (Klechdy, starożytnie podania i powieści ludu Polskiego i Rusi. Warszawa, 1837. Tomów 2), R. W. Berwiński (Powieści Wielkopolskie Tom 1. Wrocław, 1840) i K. Baliński (Powieści ludu spisane z podań. Warszawa, 1842); więcej materiałów zebrali w późniejszym czasie A. J. Gliński (Bajarz polski. Wilno, 1862. Tomów 4), Lucjan Siemieński, K. Kozłowski i inni.

Wogóle jednak wskutek powszechnego zainteresowania się pieśniami ludu i prac naszych etnologów, najczęściej w celu zbierania śpiewów przedsiębranych, powieści ludu na równi z innymi działami etnologji, były traktowane po macoszemu. Są wprawdzie poda-

ne opowiadania w kolosalnem dziele O. Kolberga (Lud, jego zwyczaje i t. d. Serja I—XX) i w Zbiorze wiadomości do antropologii krajo-
wej (Kraków. Tom I—XI, w pracach: A. Petrowa, J. Grajnerta, S. Ciszewskiego, Wł. Siarkowskiego, J. Karłowicza i innych), lecz takowe nie wyczerpują nawet w dziesiątej części krążącego w pośród ludu materiału.

Zdaniem mojem na leżący odłogiem ten dział literatury ludowej należy zwrócić baczniejszą uwagę, ponieważ powieści ulegają szybszym i ciągłym zmianom, stosownie do pojęć i stanu umysłowego ludu i wiele już utraciły, a coraz więcej jeszcze tracą z dawnych swych cech charakterystycznych. Z rozwojem oświaty lud nasz do swych utworów wprowadza osoby i akcesorja z opowiadań książkowych lub nawet powtarza całe powieści książkowego pochodzenia. Często zdarza się słyszeć bajki z Tysiąca jednej nocy i innych wydawnictw, np. o Alibabie, o Paonji, o lampie Aladyna i t. p.

Z drugiej znów strony dla człowieka pragnącego poznać poglądy i sposób myślenia ludu, powieści bardziej zasługują na uwagę, niż pieśni; w nich bowiem i życie ludu jest wszechstronniej uwzględnione i zapatrywania, upodobania, sympatje i antypatje wierniej i lepiej się odbijają, niż w pieśniach. Wresz-

cie opowiadania dostarczyć mogą niewyczerpanego materiału dla chcącego zapoznać się z humorem i dowcipem, satyrą i ironją, siłą wyobraźni i zasobem fantazji ludu.

Nie będę się rozwodził nad początkiem i rozwojem powieści ludowych; ciekawych odsyłam do W. A. Maciejowskiego (Piśmiennictwo Polskie. Warszawa, 1851. Tom I, str. 131 i 186), a zwrócę tu jedynie uwagę na podział opowiadań u nas przyjęty. Historycy naszej literatury (M. Wiszniewski, K. Wł. Wójcicki, W. A. Maciejowski, a za nimi i inni odróżniają dwa główne poddziały: *podania*, [tj. opowiadania mające początek historyczny, związane treścią z jakimś zdarzeniem historycznym i *klechdy*, które są tworem tylko fantazji, na równi ze zmyślonemi i nieprawdopodobnemi faktami mogą przedstawiać prawdziwe sceny, wzięte z życia codziennego.

Etnologowie nasi przyjmują bardziej szczegółowe poddziały, chociaż w tym względzie niema zgody ogólnej. O. Kolberg (Lud. Serja III. Kujawy. Część I. Warszawa 1867, str. 109), odpowiednio do treści i ducha panującego w opowiadaniu, dzieli na: 1) *klechdy*, w których przemaga cudowność i rozkiełznana wyobraźnia; 2) *legiendy*, czyli podania religijne, moralne i obyczajowe; 3) *powiastki i ga-*

wędy, tj. opowiadania o kupcach, wojakach, zbójcach, złodziejach, często wkraczające w krainę cudów; i 4) *gadki*, czyli wesołe dykteryjki, humorystyczne karykatury, satyryczno-ironiczne opowiadania z pożycia rodzinnego i wiejskiego, powiastki o duchownych, żydach, panach, djabłach, zwierzętach i t. p.

Inni etnologowie przyjmują mniej więcej ten podział, usuwając niektóre lub dodając dowolnie inne grupy.

Wogóle przeprowadzenie ścisłego podziału wydaje mi się rzeczą bardzo trudną. Przyjmując podział Kolberga, jest się nieraz w położeniu bez wyjścia, nie wiadomo bowiem, gdzie daną powieść zaliczyć, bo kwalifikuje się zarówno do klechd, jak do gadek, powiastek i gawęd. Wobec tego dążenie do tworzenia znacznej liczby grup jeszcze bardziej utrudnia klasyfikowanie opowiadań ludowych.

Proponowałbym przyjęcie u nas klasyfikacji, istniejącej w zbiorach powieści niektórych ludów słowiańskich, opartej na podstawach stopniowego rozwoju umysłowych i religijno-moralnych pojęć ludu naszego.

Stosownie do tego, wszystkie opowiadania dzielą się na bajki zwierzęce (*Thierepos*), powieści mityczne i powieści obyczajowo-moralne.

Najstarszego pochodzenia są prawdopodobnie *powieści o zwierzętach*; są one zabytkiem tej odległej epoki, kiedy nasi przodkowie zapatrywali się naiwnie na przyrodę i jej zjawiska, kiedy przypuszczali, że na równi ze społeczeństwem ludzkim istnieje niczem nie różniące się od niego społeczeństwo zwierzęce. Postacie zwierząt w tych opowiadaniach nie są alegoryczne, w osobach zwierząt nie występują ludzie, lecz są to istoty wzięte wprost z natury, z ich zwyczajami i obyczajami.

Powieści mityczne, późniejszego pochodzenia od poprzednich, sięgają początkiem tych czasów, kiedy w społeczeństwie wyrobiły się wierzenia i pojęcia religijne, a z nich przesady i zabobony. Główną cechą ich stanowi żywioł cudowny i fantastyczny. Należy więc tu zaliczyć wszelkie opowiadania: o walce zła z dobrem, o zaklętych i zaczarowanych ludziach, o uosobionych siłach przyrody, o czarnoksiężnikach, zmorach, topielicach, czarownicach i czarownikach i inne.

Opowiadania obyczajowo-moralne,¹ najpóźniejszego pochodzenia, stanowią największą ilość powieści krążących wśród ludu. Dotyczą one wszechstronnych stosunków życia ludzkiego i odznaczają się bądź poważną, bądź humorystyczną treścią (*anegdoty i pogwarki*). Przejdźcie do poprzednich, tj. mitycznych, sta-

nowią opowiadania, zawierające pozostałości z fantastycznego i cudownego żywiołu.

W moim zbiorze nie trzymałem się żadnego podziału, dla uniknięcia monotoności, a nawet starałem się podawać obok siebie opowiadania z najrozmaitszych działów.

W okolicach Przasnysza ¹⁾ powieści są nadzwyczaj obficie reprezentowane i rozpowszechnione; noszą one w gwarze ludowej nazwy „przepowiadanie”, „bajek i gadek.” Pomimo że na wielu znać wpływ książkowy, znaczna jednak ilość zachowała jeszcze charakter pierwotny. Opowiadacze bywają najrozmaitszego wieku: od 15 lat do zgrzybiałej starości i zużytkowują zapas swych wiadomości na zimowych zebraniach wieczornych w dni powszednie lub w lecie w święta. Słuchaczy znajdują zawsze licznych, wiedzionych ciekawością i żądzą nauczania się usłyszanym „niestworzonym rzeczom.”

Chcąc się wymówić od opowiadania, używają podstępu, zaczynają mianowicie bajkę „o capli” lub „o owcarzu”:

¹⁾ Chcących się bliżej zapoznać z charakterem i cechami ludności miejscowej, odsyłam do pracy: Materiały do etnografji ludu z okolic Przasnysza. Wisła Tom II r. 1888, od str. 122.

1) *O capli*: „Chodzi capla po desce, po desce, powiedzić jesce?” Na dalsze prośby powtarza się ciągle to samo.

2) *O owcarzu*: „Jeden owcarz przeguniał owce przez wodę, położył jem kładkę, coby przesły przez te wodę. Jak uny przeńdo, to rešte opowiem.”

Muszę przy tem wspomnieć o często używanych sposobach kończenia opowiadań. Najczęściej można słyszeć następujące: „ja tam bułem, piwo piulem, po brodzie leciało, w gębie nie postało;” lub „ja tam bylam i podarowali mnie śćklane trzeicki, oblicenie z pajęcyny i maślany kapelusik; jakem wysła na dwór, trzeickim potłukła o kamnienie, pajęcynę wiatr porwał, a słuńce zagrzało i roztopiło kapelusik. Wstyd me było się pokazać i uciekłam do dumu.“

Język w opowiadaniach nie różni się od zwyczajnego, używanego w mowie potocznej; przeważają zdania krótkie i urywane i uderza znaczna ilość zaimków wskazujących „*ten*,” „*un*.” Dla wykazania różnicy w mowie i stylu pomiędzy włościanami i drobną szlachtą, przytaczam kilka powieści spisanych wiernie z ust szlachty zagonowej.

Wszystkie powieści zapisywałem zaraz pod czas opowiadania i starałem się nic nie zmieniać z gwary i stylu. Ztąd też mogą uderzyć czytelnika rozmaite sposoby wymawiania, które są rozmaite u różnych osobników.

OPOWIADANIA.

I. O DWUNASTU ZBÓJCACH.

Jedne państwo mnieli jedne córke. Trafiali sie bogaci panoje do ni; nie chciała za zadnygo iść, tylo mówiła, ze pódzie za takigo, coby mniał zielune wąsy. Buł daleko od tygo dworu bór ogromny, a w tem boru było dwunastu zbójców, wyfundowali sobie w boru śćklep ¹⁾ i mnięskali w niem.

Najstarsy dowódca ich dowiedział sie o ty pannie i ufarbował sobie wąsy zieluno farbo. Zara natychmiast kazał zakładać kunie do wolanta i jechać do tych państwa w kumplementa. Zajechali do dworu; furman pęknoł z bata; państwo wprowadzili unygo zbója do pokoju, a panna sie uradowała, co ma takigo kawalira, jakigo chciała.

Po kumplementach dali na zapowidź; wyzyli wesele, a po weselu zabirać sie do igo dumu. Un chce, zeby una z niem jechała,

¹⁾ Śćklep=piwnica.

a una nie chce. Un jo koniecznie prosi, a una pejda:

— Ja sama późni przyńde, tylo mi powidz, jaka je droga do twoigo pałacu?

Un mówi:

— Jak bedzies sła, bedzie góra; za to góro bedzie stojał lew; za tem lwem bedzie stojał gref; a na samem kuńcu bedzie stojał niedźwydź juz niedaleko pałacu.

Za pare dni una wybira sie, sykuje w tłumocki wsystko i chce z sobo brać pokojówke, bo sie z nio mocno lubiały. Pokojówka mówi:

— Chocby pani nie wiem gdzie posła, to ja z panio póde.

Wybrały sie w droge, ale wzieny z sobo sitecko grochu. Wysły kawał za swojo wioske; panna bierze i pusca po pare ziarków grochu na ziemie. Dosły do ty góry, usiadły, posiliły sie i odpoceny troche. Odpoceny, zabirajo sie dali w droge. Dochodzo do lwa; lew sie ich pyta:

— Gdzie wy, panie, idziecie?

A uny:

— Tu i tu idziem.

Lew jem na to pejda:

— Ciężko z wami bedzie.

Zabirajo sie dali i ido; o ido, ido, ale stoi gref. Gref sie ich pyta:

— Gdzis to panie ido?

— Tu i tu idziem, pejdajo.

— O, pewnie panie po swoje śmirć ido.

Zabrały sie, ido dali, przychodzo: stoi niedźwydź. Niedźwydź sie pyta:

— Gdzis to panie ido?

— Idziem tu i tu, ale nie wiemy jak daleko esce bedzie?

A un mówi:

— O, niedaleko juz, ale pewnie wy nie wyńdziecie stamtąd.

Wzienen sie dali w droge, przysły na plac do pałacu i mówio do drwi: „Sezamię, otwórz sie,” bo jem tak zbójca kazał pejdzić. Drwi sie otworzyły, wesły do pokoju, posły do jednygo, patrho, a tamój wisi same kobice oblicenie¹⁾, same bogactwo; posły do drugigo, wisi same męskie; posły do trzecigo, pełno trupów lezy, jas zdrętwiały od tygo zalu, co tu przysły. Chciałyby uciekać, ale nie wiedziałyby gdzie, bo noc zaska je. Wzieneny i wlaży pod łózecko w pirsem pokoju, obydwie pod najstarsygo zbója. Siedzo i pła-co obie pod tem łózeckiem: co to bedzie?

Wybiła 11 godzina; zlatujo sie zbóje. Krzyknoł najstarsy: „Sezamię, otwórz sie.” Otwo-

1) Oblicenie=ubranie.

rzuł sie, a uni zwałajo z wozów wory złota i rozmaite bogactwa. Na samem kuńcu prowadzo panne. Zara pień wytocyli na środek pokoju; jeden bierze topora, kłado jo na tem pniu i rąbio na kawały. Chcieli jy zdyjąc pirzcień srybny z palica, ale nie mogli. Najstarsy pejda: „Wziąć, uciąć z palicem, to sie wnet zdyjnie.”

Jak rąbnoł, ucion odraz, palic wpad pod łózecko do panien i ta jigo zuna włożyła go do kiesionki. Chcieli śwycić pod łózecko i sukać palica, ale najstarsy zbójca pejda:

— Do cego śwycić i sukać, kiedy my go i w dzień najdziem.

Kazał późni lokajoju stół nakryć, samowar zeby nastawiuł, a sami posykowali do jadła i siedli jeść. Zjedli kolacyje i pošli spać. Zasneli niezgorzy twardo. Una igo zuna zwaza, jakby sie ztąd wydostać, coby mogła jaknajprędzy ucieknąć. Wysła z pod łózecka, otworzyła drwi i wysła na dwór.

Jeden młodszy zbój na ten cas nie spał i woła:

— Tu śwyza dusa chodzi po nasem pałacu! Najstarsy odecknoł ¹⁾ i pejda:

¹⁾ Odecknąć—obudzić się.

— Ej lez, bo jak ci dum w morde, to pogadas! Sum nie śpis i mnie esce nie das.

Ten młodszy bojał sie i ucich, ale nie śpi. Dopirój ta pokojówka wysła z pod łózka i wysła za tamto na dwór. Tak un zbój znowu woła:

— Żle z nami bedzie, bo tu po nasem pokoju śwyza dusa łązi.

Najstarszy krzyknoł na nigo i un ucich. Uny zesły sie i ido w droge do dumu swoigo. Dosły do niedźwedzia, a niedźwydź jem pejda:

— Niech sie panie jak najprędzy uwijajo, bo zbójce tylo bedo godzine spać, a późni w pogoń za wami bedo śli.

Dosły do grefa, on jem pejda:

— Zebyšta mogły jak najprędzy uciekać, bo tylo pół godziny bedo esce spać.

Dosły do lwa, a lew jem mówi:

— Uwijajta sie, abyšta do górki dosły, to tam bedzieta mogły odpocąć.

Dosły do górki, a późni przez bór po grochu dosły do swoigo dumu. Przysły do dumu, una panna sama zachorowała, ni mogła ni słowa ojcom opowiedzić, ale pokojówka opowiedziała wsystko jak sie dziejało.

Na drugi dzień zaizdza przede dwór ten jy mąż z zielunemy wąsamy. A uni jemu nie otworzyli drwi, bo wiedzieli, ze un nic god-

nygo je, tylo sum musiał je sobie otwo-
rzyć. Zara sie pyta o nio, gdzie una je. Pej-
dzieli mu, ze chora.

Posed do ni i pyta sie, czemu nie przysła
do nigo?

Una pejda:

— Byłam.

— A kiedyś była, powidz, coś tam wi-
działa.

— Przyjechališta i przyprowadzilišta panne.

A un pejda:

— Nie prawda.

— Pocieništa jo na śtyry kawały na pieńku.

— Nie prawda.

— Nie moglišta jy zdyjąć pirzcionka z pa-
lica, ucieništa z palicem, ten palic prys pod
twoje łózkko prosto do mnie; młodzi chcieli
sukać, a tyś nie chciał.

— Nie prawda.

— Jak to nie prawda, kiedy ja go mum
w kiesieni—i wyjena go i pokazuje.

Zara tego zbója wzieni związali i igo fur-
mana i rozsarpali po polu zielaznemy bru-
namy. Pan kazał sołtysa do dworu zawołać,
coby wzion chłopów i pošli do boru do tych
zbójeckich pałaców. Pošli, napadli tamtych
dziesięciu i wsystko z niemy spalili. I tak
jem sie stało na ostatku.

2. O PANIE, CO PO ŚMNIRCI
PSZEŚKADZAŁ.

Jeden pan zuł na śwecie wiek nie mały; do kościoła nigdy ani posed, ani pojechał. Przysed cas na nigo schodzić z tygo śwata. Mniał trzech synów, zawołał ich do siebie i mówi do nich:

— Zebyście kozdy po nocy cały, jak umer, pilnowali me; późni wyprowadźcie me do kościoła i niech tam stoje przez dzień i noc.

Wzion i umer; zaceni pilnować od najmłodszygo. Pirsy nocy pilnował go najmłodszy. Jak posed go pilnować, zapaluł sobie śwyce, wzion książkę i cytał sobie; spojrzzał z oka na ojca, ociec głowy unosi. Ten w strachu, prec siedzi i ceka co bedzie dali. Potem ten ociec bierze i siada. Un chłopak ni mniał chtórędy uciekać, jaz oknem uciek.

Zaraz posed do tych drugich braci i opowiedział jem o wsystkiem. Uni martwio sie i mówio:

— Co my bedziem robić? Kogo my najdziem, zeby esce bez te dwie noce przepilnował? Zeby sie chto nalaz, coby bez te dwie noce pilnował, zawióz go do kościoła i pochował, pare kuni co najlepsych i wolant i ubranie wsystkie na kunie to igo juz bedzie.

Nalaz sie jeden. Jak go posed pilnować, wzion naręce lipowygo drzewa, usiad sobie na piecu, zaśwyciul śwyce i postawiul na stole. Nieboscyk wstał ze swoigo posłania, wykręciul sie do stoła, ni móg nic obacyć, ale węch mniał dobry i zwęsul go na piecu.

— Cekaj bratku! ja ciebie tera rozedrel!

— No, abo rozedrzes, abo i ni.

Ale ten idzie do nigo obces, a un z pieca drevkamy lipowemy ciska w nigo. Co ciśnie drevkiem, to pan musi odskocyć nazad; co ciśnie drevkiem, to pan musi odskocyć. Nakuniec juz mu ostało tylo jedno drevko, ale uwaza sobie: „Jak cisne, nie bede sie mniał cem brunić, bo esce nie cas na nigo, ale choć mu bede drevkiem do zębów śturał.”

Co pan do nigo, to un go drevkiem w zęby, wpółtyk az go ta godzina nadesła; kury zapiąły i pan sie układ na swoje mniejsce; un sie tyz układ spać i spał do dnia. To ci panowie przychodzo rano, uni oba lezo sobie spokojnie ten na piecu, ten na łózk; uciesyli sie i pejdajo:

— O, bracia, un num go i pochowa.

Nadesła druga noc i drugo noc mniał tako samo. Potem trzeba wyprowadzac nieboscyka. Kazeli ubrać co najlepse kunie, najlepse ubranie na nie włożyć, usykować naj-

lepsy wolant. Włożyli trumne na wolant i pejdajo do chłopca:

— Jadź i nie przyizdżaj, abyś tylo ojca pochował.

— Nie panowie, ja tak esce nie pojade, esce niech mi panowie dadzo na śtyry obręce sybowego zielaza; pojadziem do kuźni, naciągniem na trumne śtyry obręce.

Jak w kuźni opatrzyli trumne obręcami, un chłop siada na wolant i gada do panów:

— Juz ja sie tera nie boje, juz ja go tera zawieze.

A do kościoła było daleko; przeszło dzie sięć wiorst ujechał, a esce kościoła nie widzi. Ale jadzie, jadzie, a tu pękła jedna obręc, obejrzał sie troche, włosy mu na głowie wstały, ale mówi sobie, zeć un wsystkich obręców nie rozerwie. Jadzie dali, pęka druga i trzecia, juz tylo jedna je. Ten kunie batem obliwa, aby blizy boru, zeby sie mniał gdzie skryć. Pęka czwarta, ten juz nie ceka, az sie nieboscyk bedzie podnosił, tylo ucieka cemprędzy do boru.

Wlaz na tako ogromno sośnie i gada sum do siebie:

— Jus un mi nic tu nie zrobi.

Ten pan wstał z trumny, obejrzał sie wedle wolanta, wedle kuni, igo nima; tak jaz

zasapiał nosem i leci za niem do boru; przy-
leciał pod te sośnie, spojrzął do góry:

— Mum cie — peda — bratku, toś ty taki
furman, mnie na drodze zostawiłeś.

Ale wliźć do nigo nie móg, dawaj soś-
nie gryźć zęboma; juz jo tak ogryz, co sie
tylo mniała obalić, juz sie bujała. Ale ten cas
nadysed na nigo, musiał lecić nazad do
trumny.

Chłop zlaz, przysed do wolanta, wsiad na
koziół i jadzie. Przyizdza do kościoła, zawo-
łał księza, dziada i organistygo, wstawili go
na katafalek. Książdz pejda:

— Ale ty nie jeźdzy, jaz go pochowumy.

Książdz dał kuniom obrok, furmanowi zy-
cie tak samo i mówi:

— Nazajutrz go pochowumy, to pojadzies
sobie.

Przysła noc, pokładli sie spać; un niebos-
cyk wstaje i woła na księza:

— Księze, do kościoła!

A książdz mu pejda:

— Idź, idź, ja zara ide, ale go sie sum
boi, wybira sie, a nie sporo mu.

Przylata drugi raz.

— Księze, do kościoła!

— Nu idź, idź, juz ja ide, jusem gotów.

Wchodzi książdz do kościoła, wieko z trum-
ny na boku lezy, śwyce połumane, lichtarze

poprzewalane. Ksiądz nie wiele się rozgląda, ubira się do msy; a mniał takigo chłopca przy sobie, co mu do msy służyć; gada do nigo:

— Choćby ci nie wiem co robiuś, nie oglądaj sie.

Pośli odprawiać mse. Un chłopca to za włosy, to za ucho go drze, a chłopiec sie prec skarży przed księdzem, ze go rusa.

Ksiądz pejda:

— Rób swoje, a nie oglądaj sie.

Schwyciuł un chłopaka za nos.

— Księżez—krzycy chłopak—on me za nos zader!

Ksiądz sie obejrzał i zaklon tygo nieboscyka, ale un zara i księdza i chłopaka rozder.

Dał Pan Bóg dzień, przychodzi organista i zakrystyjan do kościoła: śwyce połumane, lichtarze poprzewalane, ksiądz rozderty, chłopak takze samo; wrócili sie do furmana i pejdajo:

Nu, furmanie, bierz go, zkądeś przywióz.

Furman zapłakał sobie:

— Wolałbym sie odrzyc ¹⁾ i kuni i wolanta i wsystkigo, bo przez te łakumstwo to przyńdzie mi zycie utracić; nu ale trudna ra-

1) Odrzyc sie = wyrzec się.

da, może mi Pan Bóg dopomoże go gdzie wywiźć.

Wsiad na wolant i jadzie z niem; ujechał może z 15 wiorst, wieko nieboscyk zrzucił z trumny; un bidny nima sie gdzie podziać: spada z wolanta, obleciał do koła wolant i układ sie przy trumnie.

Pan sie zerwał z trumny, o lata, lata a tropi, a nie może go nijakiem sposobem wytropić; nos w górze zadzira i po ziemi nosem wodzi, jaz rów nosem wywaluł, a naliźć go ni może. Aleć nadysła ta igo godzina, musiał znowój w trumne wliźć.

Chłop wstał, wiekiem go nakruł, wzion bat w rękę i jadzie. Jadzie, a tak juz jadzie, ze juz prosto powietrzem. Przyizda do boru, obacuł ze sie śwyci ogień.

— Pojade ja tamój, możeć mnie tam chto doredzi, co ja mum z niem zrobić.

Przyizda do chałupki; chałupka nieduza stoi, w ty chałupce stoi dziadek taki stary, jaz sie trzęsie od starości. Chłop prosi go sie, aby go przyjon na noc, ale nie pejda mu, co wiezie.

— Dobrze, mój bracie, przyjonbym cie, ale wy mnie nie data nocy spać.

— Ja, panulku, tylo sum jestem i pare kuni z wolantem.

— Nie, nie łyj, wiezies i umarłygo; no a zrešto nocuj ze mno, poratuje cie w twoi bidzie, ale idź i przynieś igo tutaj do chałupy, a kuniom daj zryć, zeby ci głodne nie stojały bez noc.

Przyniós go chłop do chałupy, dziadek kazał mu postawić trumne na środku izby i oba sie przy niem przy trumnie pokładli. Pokładli sie i śpio. Jak posnęli, ten zwał w wieko, unosi głowy, i pejda:

— Mum dwóch dzisiaj do zjadła.

Dziadek pejda:

— Lez, ty i jednygo nie zjys.

Un układ sie w trumne i lezy, ale unosi drugi raz głowy:

— Mam dwóch do zjadła.

A dziadek jemu:

— Lez, lez, i jednygo nie zjys!

Położuł sie, ale unosi sie trzeci raz, a dziadek do nigo:

— Mas lezyć, niecysty duchu.

Ten jak położuł głowe w trumne, to juz sie nie rusuł więcy. Dziadek pejda:

— No furmanie, śpij tera sobie spokojnie, a jutro rano to my igo pochowumy.

Jak dał Pan Bóg dzień, wysli przed te chałupe, a przed chałupo takie nieduze opar-



cysko ¹⁾ było. Wykopał dziadek jame w tem oparcysku i wstawili go z trumno, przykryli go tylo troche chrapem ²⁾. Esce nie zdążyli odyńść, a tu juz woda na wirzchu była; oparcysko przewróciło sie z niem do góry dnem i un posed na przezdenność na potępienie.

Ten dziadek pejda do chłopa:

— Ja, wej bracie, dla takich to wej mum smętarz dobry.

Dopirój chłop podziękował za to dziadkowi, wsiad na wolant i pojechał. I wolant mniał i kunie igo były.

3. O JĘDZY-BABIE I CARNOKSIEŻNIKU.

Jedna Jędza-baba mniała córke i ozeniła jo z chłopem i zyli sobie tak pare lat. Ale uny Jędzy uprzykrzyło sie, ze un nie piekny.

— Wis ty co, moja córko, weźniem go i straciem.

Ta córka pejda:

— A jakze go straciem? zarznąć go ni mozna, bo bedziem karane.

1) Oparcysko=bagno.

2) Chrap=błoto.

— Słuchaj, my igo i zywkiem ¹⁾ straciem; idź ty do wirzby i urznij trzy bladurózi i tniem go niemy do trzech raz, to un sie zrobi psem; to weźniem i wypędziem go na śwát, to go chto jenny straci, a nie my.

Córka przyniesła te rózgi; jak go trzy razy cieni, zrobił sie psem. Jak sie zrobił psem, wygnały go na śwát. Chodzi ten pies kilkanaście dni zmorzony, juz chodzić nie moze od głodu.

Ale paso w lesie woły chłopak od morgownika, a drugi od sołtysa carnoksięznika. Pies przystał do nich. Chłopaki zapalili ogień i piekli kartofle, a woły jem posły w škode i zaden nie chciał ich zawrócić. Pejdajo do siebie:

— Idź ty.

— Ni, idź ty! i prec tak sie kłóco.

Ale ten od morgownika chłopak pejda:

— Idź ty psie i zawróć wołów.

Un poleciał, zawrócił, dali mu za to kartofli i napašli go. Trzymajo tygo psa do wieczora; na wieczór zajmajo woły do dumu; i ten psa chce wziąć i ten. Cięgiem ²⁾ sie wadzo ³⁾, ale wysed ten sołtys carnoksięznik i psa wzion i pejda mu:

1) Zywkiem=żywceem.

2) Cięgiem=ciągle.

3) Wadzić się=kłócić się.

— Psie, chodź do mnie, jutro pojedziem do boru, ja ciebie wezme, żebyś mi pilnował żrebaka, żeby mi go wilk nie wziął.

Ten carnoksiężnik wiedział, co to cłojek. Jak pojechali na drugi dzień do boru, zostawił go przy wozie i przypił mu, żeby pilnował żrebaka. Jak wilk przysed, pies chujtnął¹⁾ mu na kark i utrzymał go. Carnoksiężnik powrócił do woza i dobił wilka, włożył go na wóz i przywióz do domu.

Ale na jednym polu w jednej wsi urtowali z owcami i wilki strasznie je owce dusiły. Pan dowiedział się, co sołtys ma psa, co wilków dusi i posłał do niego owcarza, żeby tygo psa kupić. Owcarz przysed i pejda.

— Co chcecie za tygo psa?

— Śtyry tysiące.

Owcarz mu dał i wzion psa. Jak go wzion do urtu na noc, pies tak samo wilka udusił.

W jednym królestwie ten carnoksiężnik porwał króloju dzieci. Już mu porwał kilkanaście, ale urodził się króloju znowój dzieciak. Dowiedział się król o tem psie, mówi sobie:

— Eżli un wilki dusi, to un i moje dziecko utrzyma i przypilnuje.

¹⁾ Chujtnąć = wskoczyć.

Posłał król do owcarza:

— Przedaj owcarzu num tygo psa.

— Ni moge go przedać za zadne pi-
niądze.

Powrócił ten cłojek do króla i pejda:

— Nie przeda psa owcarz za zadne pi-
niądze!

A król mu na to:

— Idź do nigo i powidz mu, chtórne chce-
wieś, to dostanie za nigo.

Przysed un cłojek do owcarza i pejda:

— Owcarzu, chtórne chces wieś obiraj so-
bie, bedzie twoja, a daj psa.

Owcarz uwazuł sobie: „Toć mnie lepi być
panem, jak owcarzem;“ wzion i oddał psa.

Jak go przyprowadzili do kóla, król mu
pejdział:

— Pamiętaj piesku, abyś mi moigo syna
pilnował.

Jak przysła noc, wsadzili pieska do po-
koju przy królowy. Dopirój w nocy un car-
noksieżnik przysed, wyjon sybke i oknem
wlaz; ale pies wložuł to dziecko do królowy
pod pierzyne i ujon sie z carnoksieżnikiem
za orzydle ¹⁾. Wpółty sie wodzili i wpółty
biuł piesek unygo carnoksieżnika, az to syb-

¹⁾ Za orzydle—za klapy u surduta.

ko nazad wylaz. Ale tygo wsystkigo nicht nie widział i nie sływał. Rano król przychodzi, dzieciaka nima w kolibce:

— O źle, psie, z tobo, bo mi dałeś ukraść syna.

Królowa pejda.

— Je pod pierzyno.

— A chto go tamój włożuł? — pyta sie król pokojówki — cyś ty go tam włożyła?

— Ni.

Pyta sie król królowy:

— Cyś ty go wziena?

— Ni.

Ale myśli sobie król: „Nic jennego, tylo ten pies włożuł; coby mu tu zrobić? Śmniadanie dobre dać, zeby na drugi raz dobrze pilnował. Coby mu esce zrobić? Zrobić mu sych złoty i oblic¹⁾ w nigo, zeby buł ładny.

Zrobili mu to wsystko i przebuł pies u króla pare miesięcy, ale uwazuł sobie:

— Uciekne od tygo króla do swoi zuny, to jak do ni przyńde, una me odcyni i bede cłojkiem. Wzion i uciek.

Jak przysed pode drwi do swoi zuny, una wysła i poznała go, co ten sum. Posła nazad do izby i pejda:

1) Oblic=ubrać.

— Mamo, un mój mąż przysed nazad, ale ma złoty sych na sobie, chto jemu go włożuł?

Una Jędza pejda:

— Puść go; styjniem sych z nigo i weźniem zrobiem go prześlicnem ptakiem.

Jak go puścili do izby, styjeni z nigo sych i zrobili go prześlicnem ptakiem i bladuróžgo wirzbiny wygnali na śwat.

A syn unygo sołtysa carnoksieznika zrobiuł sidła i zastawiuł w grochu na ptaki. Temu ptaskoju zachciało sie jeść, wlaż w strąki i złapiuł sie w sidła. Sołtysów syn otyjon ptaska z sideł i leci do izby:

— Ojce, złapiułem prześlicnygo ptaka!

— A daj mi go tutaj, daj, dum ja jemu śmyjer, za to co un mi zrobiuł u króla.

— Ojce, nie dum ci go stracić zadnem prawem.

— Nu, nu nie zrobie ci tygo, bo cie lubie, ale idź i przynieś bladuróžgów trzy, to sie dowis, jaki to ptak bedzie.

Chłopak posed i przynióś. Cion sołtys tygo ptaka do trzech raz i pejda:

— Nie bądź ptaskiem, tylo prześlicnem chłopem.

Un sie stał taki cłojek, jak odmalowanie. Tera powieda carnoksieznik:

— Idź do dumu do swoi zuny i mas z sobo te trzy różgi. Una bedzie gotować kluski, to—

pejda—jak weńdziej wedrwi, otworzys je, to tnij jo do trzech raz i powidz: nie bądź kob to, tylo stuń sie przestraśno śkapo; i weź jo, jak jo wyprowadzis z dumu, zaprzęż do zielazny bruny i roztargaj te Jędze matke, a córce nie kaz nic dawać, tylo obirki i proste słume, a morduj jo, co tylo chto zechce. Późni przyńdziej do mnie nazad i ozenis sie z mojo córko i bedzies mojem zięciem.

Un chłop tak zrobiuł, przysed nazad, ozenił sie z sołtysowo córko i dobrze jem sie działo.

Jak na nigo nastojeli, tak un ich potracił, a sum je cłojkiem, jak i buł.

4. O ANUSI I JOANUSIU.

(Opowiedziana przez Marjana Zembrzuskiego, cząstkowego szlachcica z Dzielina).

W jednem mnieście buł kupiec bogaty, a przez ulice mnięskał z niem dziad zakrystyjan. Ten kupiec mniał córke, a u tygo zakrystyjana buł syn. Uni te dzieci od małeńkości ¹⁾ bawili sie razem i zawdy ze sobo

¹⁾ Od małeńkości—od najmłodszych lat.

chodzili. W późniejszych latach ten kupiec przyjon nauczyciela dla nauki ty dziwcyny, a ten zakrystyjan z nieśmiałościo duzo posed prosić o przyjęcie igo syna do nauki. Kupiec nie odmówił i więc te dzieci ucyli sie dobrze, ale ten chłopiec zawdy pojęcia lep-sygo buł. Chłopcu było na imnie Joanuś, a dziwcynie Anusia i ucyli się do pietnastu lat. Wychodzili sobie razem na spacer y i dziwcyna zawdy przemawiała do nigo w te słowa:

— Joanuś—powieda—ja ciebie nie opusce, jeno bede twojo zuno.

A un na to:

— Anusiu! a cys to moze być? ty jezdeś takigo bogatygo kupca córka, nad całe mniasto najbogatsygo, a ja jezdem synem ubogigo zakrystyjana. Chociazby twoje zycenie i zdanie były najscyrse, to rodzice na to nie pozwolo.

A una mu na to odpowiada, jak wyśli za mniasto:

— Słuchaj Joanuś, na dowód mów moich przysięge wykonajmy pod to figuro (a tamój była figura murowana), na dowód tygo, ze ja ciebie nie opusce i ty mnie takze, jeno musis mojem mężem być, a ja twojo zuno.

Po tych pietnastu latach, jak widzo te rodzice przeciwne zdanie córki swoi, zara

zaceni wrzyć¹⁾ na tygo chłopca i rodziców igo. Tak un wtencas i rodzice igo naradzajo sie z sobo wszystko troje i ociec pejda:

— Mój synu kochany, widać nie nabędziesz²⁾ u nas z nienawiści kupca tygo i musis sie wydalić od nas.

Tak ten chłopiec nazajutrz wstałszy spotyka sie z Anusio i mówi do ni:

— Moja Anusiu kochana, juz ja tutaj dłuzy ni moge być z nienawiści twoich rodziców, muse sie puścić w śwat i losu sobie jakigo posukać.

Tak una wtencas obyjena igo za syje i prosi go, aby pobuł w mieście esce aby trzy dni. Un jej przydeklarował zatrzymać sie te trzy dni, aby jy zycenia spełnić. Una przez te trzy dni przygotowała dla nigo masę piniędzy i dała ulać dwa sygnyty złote: jeden dla siebie, drugi dla nigo, pod nazwo i imnieniem ich obojga. Trzecigo dnia oddała jemu wszystkie te podarunki i z wielko boleścio serca i płacem pozegnali sie.

Jak un sie puścił w śwat, przyjechał do hrabigo za lokaja. A ten hrabia, zrozumiałszy biegłość igo, dał jemu upowaznienie, ze buł głównem rządco nad wszystkiemy dobramy

1) Wrzyć=napierać, dokuczać.

2) Nienabyć=nie mógł pozostać.

igo. Przebyłszy lat kilka, śni mu się jeden nocy, że igo Anusia wychodzi za mąż i w taki sposób jemu się śni:

— Joanuś, przybywaj! jakem ci przysięgła, tak chce być zuno twojo, bo jak nie przybędzies, zmusono będzie wyńść za drugigo.

Tak un przebudził się ze snu i duma sobie okropnie, co to się dzieje. Wstał rano umuł się, wycesał, wysed na podwórze, ale strasznie zdumiałały je; nie je w takich humorach, jak zawsze bez wsystkie lata bywał. Ten pan, widząc przez okno, że un nie je takim jak zawse wesołem, wychodzi sum ze swojego pokoju do nigo i zapytuje się:

— Joanuś, co tobie dzisiaj jest? Co ty nie jesteś w humorach swoich jak zawse?

A un na to odpowiada:

— Panie mój i ojce mój, jestem juz tutaj kilka lat i ni mniałem snu takigo jak dzisiaj i zacyna mu opowiadać swoje całe lata zycia swoigo i swoje całe zachełpienie i przysięge z to panienko.

Tak ten pan na to odpowiada:

— Cós ty mój kochany mas się martwić, kaz sobie założyć śtyry kunie do karyty, bierz furmana i lokaja, piniędzy co ci potrzeba i ubrania ja tobie dum swoigo i jadź w to mniejsce, to dowis się wszystkigo.

Un mile podziękował panu swojemu za to, zara krzyknoł na służbę, zeby natychmiast w pogotowości byli wszyscy. Furman zaprząg kunie, lokaj sie ubrał; un sum posed do pańskiego pokoju, wybrał parę garmniturew ubrania, chtórne jemu sie udało ¹⁾; piniędzy mu tyz pan dał, o ile un mówił i rusajo w droge. Przyizdzajo do tygo mniasta, zaizdzajo do cukierni, un bierze sobie numer, dla kuni stajnie i tam nocuje. Kupiec, ten ociec Anusi, kuntent je i rad z nigo, boć ta cukiernia to w igo posiadaniu była i mówi do nigo:

— Bardzo mi przyjemnie je z tygo, ze taka wysoka osoba trafiła sie do mnie. Jutrzej sygo dnia bedzie ślub córki moi: pan bedzie łaskaw zatrzymać sie i być na jy ślubie.

Joanuś z tygo kuntent i dziękuje kupcoju za zaprosenie:

— Z największo chęcio zgadzom sie z wolo pana kupca.

Na drugi dzień, jak sie goście pozjydzali, chtórzy byli zaproseni na wesiele, idzie kupiec do Joanusia i prosi igo zeby wsed w kumpanije. Joanuś, wsedłsy w kumpanije, pokłonił sie cały kumpanii, a młody powiensował zdrowia i pomyślności w nowem zameścium ²⁾. Wy-

1) Udać sie—podość się.

2) Zameścium—zamażpójście.

brali sie wszyscy na ślub do kościoła; przysiedłszy z kościoła goście zasiedli do obiadu. Po ukuńczonych obiadach, zaceni młodziez tańczyć. Więc przychodzi kupiec, ociec młody a gospodarz dumu, do Joanusia, aby i un racuł kompanije rozweselić i sed z młodo do tańca.

Un wzion młode do tańca; jak zaceni z sobo tańcować, wtencas styjon z palica sygnyt i wpuściuł jy w rękaicke. Una ciekawa, co jy sie znajduje w rękaicce, leci do lampy oglądać co to je; patrzy, a to je sygnyt zło-ty; cyta cyfry na niem, a to je sygnyt tygo Joanusia, chtóremu przysięgła nie opuścić go jaz do śmnirci. Wtencas z zalu zamglała i upadła na podłoge; zaceni jo cucić, trzyć i po dochtorów posłali. Nicht nic nie poradziuł, una umarła.

Ten Joanuś wtedy powieda:

— Cyńcie ze mno co chcecie; widzicie zem ani jy nie zabiuł, anim jy co podobnygo ucy- niuł.

Więc kupiec odzywa sie:

— Trudna rada, widać to je wyrok boski taki.

Jeno prosi Joanusia zeby buł do kuńca i na pochowku ¹⁾ igo córki.

¹⁾ Pochówek = pogrzeb.

Joanuś i na to sie zgodził. Po ukończeniem pochowku kaze kunie zaprzęgać i odjydzda do swoigo pana. Przyjechałszy do domu, pan go sie wypytuje, co jak sie stało. Un panu swemu cały stan rzeczy, jak sie prowadził, rozpowiedział.

Wysło od tygo rok seść niedzil, jemu się znowój śni:

— Joanuś, przybywaj; jakem ci poprzysięgła, ze zuno twojo bede, tak to je nieomylnie prawdo.

Tak un odecknoł ze snu i myśli sobie, jakby to mogło być, zeby umarło z grobu podnieść i za zune brać mniał. Ale w głowe mu sie nabiło, ze to wsystko moc boska sprawić moze i chodzi w wielgiem zdumieniu. Pan, ujrzałszy igo nie w swoich humorach, znowój wychodzi do nigo, woła go i pyta sie:

— Joanuś, coś ty taki smutny?

A un znowu sen opowiada panu, jaki mniał dzisi nocy. Tak ten pan odpowiada:

— Widzis, moc boska wsystko sprawia, z niepodobnych rzeczy podobne rzeczy cyni, a co mas sie kłopotać, jadz i przekunas sie.

Więc un wtencas takim samem porządkiem, jak wprzody, sykuje sie i odjydzda.

Przyidza do tygo mniasta, takze samo do ty samey cukierni zaizdza, ten sum numer bierze i stajnie dla kuni i obtaborowywa sie na.

noc. Znowuz kupiec ten przychodzi do nigo w wieczór, uprzejmie wita go i prosi igo, zeby nie odjydział, a buł na nabożeństwie rocznicy za córke igo. Un chętnie kupcoju podziękował i przyrzek, ze nie odjadzie, jaz po ukońconem nabożeństwie.

Położył sie na noc spać; w nocy jemu znowu sie śmni:

— Joanuś, wstań, ubierz sie i pódź do kościoła, otworzys śćklep i weńdzies i swoje Anusie podnieś z trumny, a una tobie w ręku ozyje.

Un ze snu odcyka i duma sobie nad tem, co robić; a tu osoba staje mu przed ocamy w postaci amniola w bieli i mówi do nigo:

— Pódź i nie bój sie, nic ci nie bedzie, podniesies jo z trumny, a jakeście sobie przysięgli, tak słowo Boze zjysćić sie musi.

Tak un wtencas, wzięłszy Pana Boga na pumoc, przybrałszy sie w odwage, ubrał sie i posed do kościoła; drwi same mu sie otworzyły; przysed do śćklepu, śćklep zamknięty na zamek, zara mu same drwi otwarzajo sie. Patrzy, w ty samy postaci przy trumnie stoi amniół, w jaki stojał przy igo łózku w numerze i pejda mu:

— Joanuś, weź jo za prawo ręke i ściśnij liwo ręko swojo, a prawo weź jo pod plecy i podnieś jo, a una tobie odecknie.

Un to wsystko ucyniul i tak sie stalo. Una jak odecknela, wtencas poziwa i mowi w te slowo:

— O mój Boze kochany! pocóżeś me obu-
dziul, ja takem smacno spała.

A un odpowiada:

— Jus ty, moja kochana, rok seś niedzil
śpis.

Wtencas wzion jo za rękę i wpół, posta-
wiul jo na nogi, wzion jo do mnięskania swo-
igo, a wsystko i śćklep i kościół moco Bozo
pozamykało sie. Wzion jo do mnięskania swo-
igo i połozul jo na swoim posłaniu, okrył
jo i una wtencas spała.

Jak Pan Bóg dał dzień, zaceni sie ludzie
zgromadzać na nabożeństwo do kościoła na
rocnice za jy duse.

Zjyzdajo sie kilkunastu księzy, rozmaite
pany ze wsiów, urzędniki mniasta i rozpo-
cyna sie nabożeństwo, wigilje. Po skuńco-
nem nabożeństwie zabira ten kupiec wsyst-
kich do mnięskania swoigo. Tamój wielga
ucta była. Jak zasiedli do obiadu, wokóło
stoły pozasiadali i wśród obiadu zaceni mo-
we o zdarzeniu i wypadku tygo dumu, co
sie przed rokiem stalo. Kozdy rezon prowa-
dzi i zdanie swoje opowiada, a Joanus w mil-
ceniū siedzi i myśli. A nareście i un swoje
zacyna:

— Prose ja państwa całygo zgromadzenia posłuchać tygo, o co ja zapytanie zrobie wobec księży, urzędników mniasta i obywateli okolicnych. Prose ja państwa, jakby było zdarzenie takie, zeby chtós podobny zerwał bukiet rózy i nabawił sie do syta nio, rzucił jo na ziemie i ludzie zdepczo i sponiewirajo, a chtós podobny zeby podniós z ziemie, ładnie obter, omuł i ta róza odżyła mu w igo rękę, chtósby buł pirsy do tygo bukietu, cy ten co z drzewa zrywa bukiet, cy ten co z ziemie podnosi sponiewirany?

Wsycy jednogłóśnie odpowiedajo:

— Przecies ten co rzucił na ziemie, to jus jemu nie nalezy sie ten kwiat, tylo temu, co go z ziemie podniós, ocyścił i co mu w rękę odzuł.

Tak un dopirój drugie zapytanie robi:

— Ze jakby naprzykład zaślubiono była panienka kawaliroju, a drugiemu w rękę umarła i pochowali jo i jakiś cas wysed temu, azeby ten drugi podniós jo z grobu i jemu w rękę odżyła, do kogo nalezyć bedzie?

Znowu wsycy księza i urzędnicy jednogłóśnie odpowiedajo:

— Do tygo ma nalezyć, chto jo z grobu podniesie i una jemu ozyje, bo to widać, ze jakiś wyrok boski zjysca sie nad tem.

Un wtencas przeprasa cało kumpanije, wychodzi z za stoła i idzie do numeru swoigo; wzbudza Anusie, Anusia sie ubira i przychodzi do tygo mnięskania, gdzie sie ucta odprawiała. Wtencas, jak jo przyprowadził tamój, una powitała rodziców, pokłoniła sie cały kumpanii i oświadczyła rodzicom, ze nie słuśnie postępowali z nio, ze za kogo jensygo chcieli jo wydać, ze una przedwceśnie temu poprzysięgła i ten jy mężem bedzie. Wtencas dopirój wsyscy odklaski zrobili i wielka radość rodzicom sie zrobiła, ze ich córka z martwych powstała i dopirój zaślubili jo z Joanusiem.

5. O TRZECH BRACIACH, CO U KSIĘŻA W SŁUZBIE BYLI.

Było trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci głupi. Zgodził sie ten najstarsy mądry do księza za parobka; a u tygo księza ni mógł nicht długo wybyć. Un sie zgodził i mówi:

— Ja to wybęde.

Ale ksiądz do nigo mówi:

— Jak ty bedzies na mnie zły woli, to ja ci nos urzne, a jak ja na ciebie bede zły woli, to ty mnie nos urznies.

Dał mu ksiądz pare wołów i posed orać; orał cały dzień, jeść mu nie przynieśli; woły nad wiecorem zostawił na polu i przychodzi do izby. Ksiądz go sie pyta:

— Moześ ty na mnie zły woli, ześ cały dzień nie jad?

— Bogaciem dobry, mój jegomościulku!

Wzion mu ksiądz nos urznął i wygnał, a piniędzy mu wcale nie dał. Przysed un chłopak do ojców, ale go sie brat pyta:

— Nu i nie wybuleś i przez nosaś wrócił i zaceni sie wsycy z nigo wyśniwać.

— Jak ty sie zgodzis, to i ty przez nosa przyńdzies.

— Idź ty—peda ten drugi—ja mądrzejsy od ciebie.

Wzion sie i zgodził do unygo księza. A ten ksiądz mu tyz tak samo pejdział:

— Jak ja bede na ciebie zły woli, to ty my nos urznies, a jak ty na mnie, to ja tobie urzne.

— Nu, dobrze.

Na drugi dzień posed orać, nie jad cały dzień, przysed na wiecór, ksiądz go sie pyta:

— Moześ ty na mnie zły woli, coś nic nie jad?

— Bogaciem dobry, jegomościulku!

Wzion mu ksiądz nos urznął, zasług nie zapłacił i wygnał.

Przysed parobek do ojców, a un brat pejda;

— A wej, bracie, i tyś przez nosa przysed: a śniałeś sie ze mnie.

Ale ten głupi sie odzywa:

— O wyśta oba mądrzy, a mnie mata za głupigo; a ja sie do księza zgodze i wybęde.

— O ty, głupaku, my mądrzy nie wybylim, a ty taki głupak i wybułbyś. Idź, sprobuj, to ty zara jutro przez nosa przyńdzies.

Posed i zgodził sie do księza. Ksiądz mu pejda:

— Jak ty bedzies na mnie zły woli, to ja tobie nos urzne, a jak ja bede, to ty mnie.

— Zgoda.

Posed un głupi orać, o orze, o orze, wygląda, nicht mu obiadu nie niesie; wzion woły przedał, najad sie, napiuł sie, a oguny jem poobrzynał i zakopał w polu w ziemie, tylo cubki jem było widać. Ksiądz wygląda, jakoś go nie słychać ¹⁾, a nie orze; przysed do nigo i pyta go sie:

— Moześ zły woli, ześ cały dzień nie jad?

— Ni—peda—dobrym woli, ale moze jegomościulek na mnie zły woli, bo wołom sie gorzy, jak mnie, jeść chciało i jaz sie w ziemie powjadały, tylo jem oguny widać.

¹⁾ Nie słychać=nie widać, niema.

Ksiądz pociągnął za ogun, a un krzyczy:

— Co jegomościk robi, ogun sie wołuju urwie.

— Idź ty, ¹⁾ głupi; jak zacon ciągnąć, ogun wyrwał z ziemi, a sum pad na ziemie nawznak.

— Cóz jegomościk najlepsygo zrobiuł, urwał ogun wołuju, jakze sie tera wołu wydo stanie? a moze jegomościk zły woli na mnie, ze sie rznął łbem o kamień?

— I ni, dobrym woli.

Ale bierze ksiądz i ciągnie za drugi ogun, wyrwał go, sum sie obaluł.

— Moze jegomościk zły woli, co sie tak stało?

— Ni, dobrym woli — ksiądz peda. — Nic juz nie zrobiem; chodź, to sie najis.

Posed, najad sie i układ sie spać.

Mniał ten ksiądz suke Pietruche; na drugi dzień z rana pejda do unygo parobka:

— Zaprząż pare kuni i jadź do boru, weźnies z sobo Pietruche to pod chtórnem skrzecem ²⁾ stunie, to weź go i zetnij.

Pojechał do boru, suka lata, lata, kręci ogunem, ale ustała pod takim grubalkiem skrzecem. Ale un uwaza:

¹⁾ Idź ty=cóż znowu!

²⁾ Skrzec=grube i wyniosłe drzewo sosnowe.

— Cym ja zdatny taki skrzec ściać? Kiedy nie utnie taki chluby ¹⁾, kiedy nie zacnie suke lać ²⁾, una suka jak nie zacnie uciekać bez pola, bez płoty, a un za suko leci, kunie poprzebijał i przysed sum do dumu, a suka przed nim esce wpirw.

Książd pejda mu:

— A kunie gdzieś podział?

— Kiedyć my jegomość kazał jechać, gdzie suka, to tysem za suko latał i kuniem poprzebijał. Ale moze jegomość zły woli na mnie za to, ze sie tak stało.

— Ni, dobrym woli.

Na trzeci dzień książd mu pejda:

— Wis, ja pójde na bal, a ty ostanies w dumu, pódzies do owcarni i chtórna sie owca za tobo obejrzy, to jo zarznies i ugotujes z pietruszko i włosczyzno; opróca tygo wykąpies mojo choro matke.

Książd wyjechał, a un posed do owcarni; wszystkie sie owce obejrzały; pozarzywał je wszystkie, na gromade pokład, a jedno wzion z turzyco ³⁾ w kocioł wsadził i gotuje, boć mu książd kazał ugotować z włosczyzną; ka-

1) Chluba=wić, gałąź giętka.

2) Lać=bić.

3) Turzyca=sierć.

zał ugotować z włoszczyzną; kazał mu ksiądz włożyć pietruski: un złapiuł suke Pietruche i włożył w kocioł i razem to gotuje. Ale zabira sie kąpać księże matke. Wzion wody, zagotował, babe wsadziuł w kłode i polał na łeb gorąco wodo; jaz zęby wyscyrzyła, tak jo oparzuł. Wyjon jo z kłody, położył pod pierzyne, tylo jy te zęby wyscyrzune było widać.

Przyizdza ksiądz z balu, pyta sie igo:

— Cyś matke wykąpał?

— Wykąpałem, jegomościulku; tociem jo włożył pod pierzyne, jaz sie śnieje; niech no jegomościćk zajrzy, pewnie esce zdrowsa.

Ksiądz zagląda, matka niezyna.

— Coś ty mnie najlepsygo zrobiuł, matkeś my oparzuł.

— A moze jegomościulek na mnie zły woli?

— Ni, dobrym woli. Ale, rosół ugotowałeś?

— Ugotowałem i Pietruchem wsadziuł.

Ksiądz wzion warzáchwi, zamięsał, a tu suka i baran w kotle.

— A moze jegomościćk zły woli na mnie, zem ja tak zrobiuł?

— Ni, dobrym woli; ale tera to cie juz odprawie.

Usiad ksiądz przy stole i rachuje mu pieniądze, a przemyśla, żeby mu nic nie dać; a ten głupi znowój uważa, jakby wziąć wszystkie. Ale na kuminie paliły się drzazgi i kot siedział; kiedy nie przypadnie do kumina, kiedy nie złapie drzazgi i nie wsadzi kotoju pod ogon; kota sparzyło i uciek z drzazgo na górę, a un krzyczy:

— O jegomościulku, *gladota z jasnoto na wysote poleciała!*

Ksiądz cisnął pieniądze z całym workiem, a poleciał za kotem na górę ratować od ognia, a głupi grabnoł¹⁾ wszystkie pieniądze z workiem.

Przysed do chałupy do braci i pejda:

— A wejta, głupie, mniešta głupiem nazywali, a jam mądrzejsy od was i nos mum i pieniądze moje.

6. O PANIE, „CO LUBIAŁ SŁUCHAĆ PRZEPOWIASTKÓW.

Jeden pan lubiał strasznie słuchać przepowiadstek i jednygo razu kazał pejdać sobie takie przepowiadstki niegłupiemu chłopuju. Ale un chłop pejda:

1) Grabnąć = złapać, schwycić.

— Ja panu powiem przepowiadstke, ale pan na wszystko, co ja powiem musi pejdzić, ze to prawda, bo jenacy to pan sto rubli przegra.

Pan sie zgodził, położył na stole sto rubli, a chłop tak zacon:

— Zasiałem buber ¹⁾ pod ławo, rośnie buber, rośnie, wyros do ławy; wlasem na ławe i wywirciułem dziure w ławie. Prawdas, panie?

— Prawda—odpowieda pan.

— Buber przeros przez te dziure, rośnie, rośnie, wyros do pułapu ²⁾; wycionem dziure w pułapie. Prawda panie?

— Prawda.

— Wylas un buber przez te dziure, rośnie, dali rośnie, wyros do dachu; wlasem na dach, wywirciułem w dachu dziure. Prawda panie?

— Prawda.

— Przeros un buber przez dach, rośnie, rośnie, wyros do nieba, zakściał ³⁾ i strąki się na niem dostojały ⁴⁾; wzionem kosyk pod pache i lize po unem bubrze na sam wirzch łodygi. Prawdas panie?

1) Buber=bób.

2) Pułap=sufit.

3) Kścić=kwitnąć.

4) Dostoić się (o owocach)=dojrzeć.

— Prawda.

— Narwałem pełen kos strąków i własem do nieba; mniałem jus zliżć na ziemnie, ale chtós podcion un buber i łodyga obaliła sie. Prawda panie?

— O! prawda.

— Chodze ja po niebie, chodze, nimum sie chtórendy spuścić na ziemnie. Cós my tu robić? Nalase m nareście gromadke grochowych pliw. Daligo ja z pliw pasy kręcić; nakręciłem i spuscum sie po nich na ziemnie; spuściłem sie, patrze juz blisko ziemnia, ale my brak esce kawał pasa do ziemni; jak nie sięgne za kołmnirz, jak nie wyjne wes, jak nie zacne pasy drzyć, naderem pasów i nadkręciłem unygo pasa. Prawda panie?

— Prawda.

— Ale my jesce kawałek pasa zabrakło do ziemni; jak chujtne, wzionem i zeskocełem na ziemnie, ale my nogi ulgły w kamnieniu. Prawda panie?

— Prawda.

— Jak nie polece do chałupy po siekire; ale patrze, a tu strąśnie duzo wronów siedzi przy nogach. Prawda panie?

— Prawda.

— Cisnołem uno siekiro w te wruny, nazabijałem co niemniara; ale tyz duzo pirzy

przygłło my z krwio do nogów; wzionem i podpalilem te pirze. Prawda panie?

— Prawda.

— Ale nogi my sie ze wszystkim spaliły, a pirze jak były, tak ostały; jak skoce, wzionem wyrwałem nogi z kamnienia i posetem drogo. Prawda panie?

— Prawda.

— Ide drogo; patrze, a tu, mospanecku ¹⁾, dziadek brodaty śwynie pasie. Prawda panie?

— Prawda.

— Przyglądamu mu sie lepi, ale poznaje, żeć to pański dziadek śwynie pasie. Prawda panie?

— Nie prawda! Cós ty sobie, durniu, myślis, ze mój dziadek z twojem dziadkiem śwynie pasiał—krzyknoł pan i z cały siły rznoł chłopa w pysk.

Ale chłop nie głupi, grabnoł te sto rubli ze stołu, co wygrał i uciek, a panu od tygo casu odechciało sie przepowiastków.

¹⁾ Mospanecku przysłowie znaczące mniej więcej to samo co „Panie dobrodzieju.“

7. O JEDNEM KSIĘDZU I IGO ORGA- NIŚCIE.

Jeden ksiądz miał dwóch wieprzów, a organista, co był u tygo księdza, chciał je oba ukraść, ale nie wiedział jakim sposobem.

Namyślał się długo, jaz raz w nocy upał żelazny pręt do czerwonoci i przez dziure od chliwa wsadził ten pręt jednemu wieprzoju w ryj; przepalił mu dziure w ryju i posed do chałupy spać.

Na drugi dzień rano księża gospodyni przynosi wieprzom zercie ¹⁾; otworzyła drwi od chliwka, a tu jeden wieprz gryzie i drwi i ściany i wszystko co mu popadnie. Gospodyni się zjękła, leci zara do księdza i pejda:

— Księżu proboscu, wieprz num osialał!

Ksiądz pejda:

— Kiedy osialał, to jus trudna rada—taka wola boska; ale najgorsa rzec, chtoby zabił num tygo wieprza? Chyba organista? Trzeba go tu zawołać.

Zawołali organistygo i ksiądz pejda:

— Zebyś ty, mój organisto, móg zabić jakim sposobem wieprza, co num osialał i zakopał go na swoim ogrodzie.

¹⁾ Zercie=jedzenie.

Organista zabił wieprza, w dzień zakopał go na swoim ogrodzie, dopirój w nocy wstał, odkopał i oprawił go.

Zjedli mięso z unygo wieprza; zachciało mu sie ukraść drugigo. Takze samo wzion upalał kawał zielaza i przewirciuł dziure w ryju i drugiemu wieprzoju. Nazajutrz gospodyni przynosi wieprzoju zryć, tyło un lata po chliwie i gryzie wszystko, nawet samo gospodynie chciał skalicyć. Una galop przylata do księdza i mówi:

— Księże probosc, i drugi wieprz num osialał.

Zmartwiuł sie ksiądz, ale pejda:

— Chtósby go num móg zabić; chyba organista, trzeba go zawołać.

Zawołali organistygo, ksiądz mu o wszystkim rozpowiedział; organista zara wieprza zabił, na swoim ogrodzie zakopał, w wiecór znowu nazad wykopał, oprawił i po kawałku zjadał co dzień na obiad. Ale jednygo razu obacyła gospodyni u organistygo polcie śwyzy słuniny; idzie do księdza i pejda:

— Księże probosc, mnie sie zdaje, ze organista jy mięso z tych wieprzów i pewnie te wieprze chyba un som na urząd ¹⁾ powściekał.

¹⁾ Na urząd=umyślnie.

A ksiądz pejda:

— Jakby to można, moja kochana, na prawdę się o tem przewidzieć?

— Niech ksiądz probosc odjadzie, a ja wlize w skrzynie i te skrzynie kaze ksiądz zaniść do organistygo. Jakby un się pytał, co w ty skrzyni, to niech ksiądz powi, że włożył w nio oblicenie, coby nicht go nie ukrad. A widzi ksiądz, jak me tamój zanieso, to ja usłyse, co ten organista będzie gadał i przewiemy się o wszystkim.

Księdzu to się strasznie udało ¹⁾; schował gospodynie, som wyjechał, a skrzynie kazał zaniść do organistygo esce przed połniem. U organistygo na połnie podali dzieciom na skrzynie do jeścia ²⁾ pełne mniske rosołu i mięsa. Une dzieci jak się zaceni nad jadłem przepirać i bić, wzieni i porozliwali rósół na skrzynie. Rosół bez śpary powsiąkał i prec na łeb gospodyni. Gospodyni ni może ścirzić ³⁾ oparzeliny, kręci się i prosi się, żeby jo puścili, bo jo parzy. Organista dobrał kluca, otworzył skrzynie, patrzy, a tu w skrzynie księza gospodyni. Domyślił się zara wszyst-

1) Udać się=podobac się.

2) Jeście=jedzenie.

3) Ścirzić=wytrzymać.

kigo, wzion i zadusił jo i natkał jy pełne gębe pirników i syra, co mniała w skrzynie do jeścia.

Na drugi dzień przyizdza ksiądz do dumu, organista zara odnosi skrzynie; otwira ksiądz skrzynie, a tu gospodyni niezywa; zadumał sie i myśli sobie: Pewnie jy brakowało powietrza i do tygo obzerła sie i to jo udusiło. Najgorsa rzec, chtoby jo mógł pochować? Chyba organista. Wołać organistygo; organista przychodzi, a ksiądz pejda:

— Ty podobnoś mięso jad z tych osiałałych wieprzów i moja gospodyni chciała cie podstuchować; wlazła w te skrzynie, ale mniała w ni syr i pirniki, obzerła sie i zatchnęła sie. Pochowaj jo, mój kochany, gdzieniebądź ¹⁾, coby ludzie nie widzieli; a ja ci dum za to duzo piniędzy.

— Dobrze—pejda organista—pochowum jo, ale jak my ksiądz da zara te piniądze, co ma dać.

Rad nie rad ksiądz dał zara. Organista schował piniądze, wzion babe za warkoc, zawlók do wondoła ²⁾ z kartoflami i wwaluł jo, niech lezy.

¹⁾ Gdzieniebądź—gdziekolwiek.

²⁾ Wondoł=dół.

Na drugo noc zara bierze organista babe za warkoce, wyciąga z dołu, przykietował ¹⁾ do plebanii, postawił przed oknem na nogi, podper kolkiem z tyłu i sam schował się za nio i puka zara do okna. Ksiądz sie obu-dziul i słucha chto go budzi, ale pyta sie:

— Chto tam?

Organista z za ty baby pejda.

— To ja, dusa gospodyni.

— Cegóz chces?

— A to ja, księże probosc, chce, zeby ksiądz probosc organistemu dał te pieniądze, co ma tera pod głowo, bom go niewinnie posądziła.

Ksiądz sie zląk i krzycy:

— Idź, idź, duso; dum, dum, jutro mu dum!

Organista schował zara babe; ksiądz sie położył i śpi. Na drugi dzień ksiądz woła organistygo i dał mu esce troche pieniędzy w przydatku ²⁾ za to, co pochował babe.

Na drugo noc organista znowój przywłók babe przed plebanije, ustawił pod oknem i puka w sybe. Ksiądz sie zara zerwał ze śpiku ³⁾ i pyta sie:

— Cego, duso, chces?

1) Przykietować=przyciągnąć.

2) Przydatek=dodatek.

3) Śpik=sen.

— A organista pejda:

— Chce, księżu probosc, zeby ksiądz probosc dał moje oblicenie organiście i esce więcy piniędzy, bom go niewinnie posądziła.

— Idź, idź, duso, idź! jutro dostanie—krzycy ksiądz.

Znowój organista zawlók babe do wondoła. W dzień ksiądz zawołał organistygo i dał mu wszystko oblicenie z gospodyni i esce troche piniędzy.

Ale tygo dnia w wiecór wyizdzał gdzieś ksiądz; organista, jak sie o tem dowiedział, wywlók babe z wondoła, złapał źrebaka od kobyły i przywiązał babe powrozamy do tygo źrebca, a w ręce wsadził jy nóz; jak ksiądz wyjechał w wiecór i buł za wsio, organista wypuścił źrebca z kojca, źrebak zarzał i poleciał za swojo matko, tylo dudni. Obejrzał sie ksiądz, a tu chtós jedzie za niem na kuniu z nozem; przeląk sie i krzycy do furmana:

— Wracaj do dumu, bo chtós za namy z nozem jadzie.

Zara sum przykrył sie futrem na głowe ze strachu i układ sie na brycce, a źrebak prec z babo kole ¹⁾ brycki lata; a baba nozem

¹⁾ Kole=koło, przy.

wywija. Przyjechali w księżę podwórze; organista złapiął żrebaka, odwiązał gospodynie i wwałił w wondół, a ksiądz nie pyta, tylko ucieka do izby i kaze wołać organistygo. Przychodzi organista, a ksiądz mu pejda:

— Mój kochany, chybaś ty nie dobrze te gospodynie pochował, bo jy duch ciągiem za mno chodzi; przywał jo lepi, to ci dum esce piniędzy.

— Dobrze, pejda organista, ale niech ksiądz da piniędze.

Ksiądz mu dał piniędze i od tygo casu juz księdzu nic nie prześkadzało ¹⁾.

Ale jedny nocy posed organista w warzywo do zyda wycinać kapuste; nawycinał kapusty i pozanosił do chałupy. Na drugi dzień zyd obacuł, co chtëś mu tyła kapusty nawycinał, daligo lamentować. Na drugo noc organista wywlók babe z wondola, zaciągnął w kapuste do zyda, postawił jo na nogi i podper, w jedne rękę dał jy tasak, a drugo oper na główce kapusty. W nocy zyd myśli sobie:

— Trzeba obacyć, cy chto nie wycina kapusty.

Wyrzał oknem, a tu baba tnie główki; zara złapiął kija i leci do uny baby; jak jo

¹⁾ Prześkadzać—straszyć.

zbębni ¹⁾ raz i drugi, podpórki babie pod nogamy poomykały ²⁾ sie i baba przewaliła sie na ziemnie. Zyd w strachu, myśli ze babe zabiął, na duch ³⁾ leci do organistygo prosić, zeby jo gdzie pochował. Organista pejda:

— Dobrze, ześ my o tem pejdział; dum ja ci, dum; tyś pewnie księze gospodynie zabiął, boć una do ciebie niedawno sła; cekaj, sielmo, powiem ja księdzu.

Zyd esce gorzy sie boi, ciągiem prosi organistygo, zeby nikumu nie pejdał i obiecuje mu różne rzecy. Organista dał sie uprosić, ale pejda:

— Dobrze, pochowum jo i nikumu nie powiem o tem, coś ty zrobiął, ale ty za to bedzies przez całe moje zycie darmo robiął buty dla mnie i dla moich dzieci.

Zyd ni mniał co robić, zgodził sie, spisali zara umowe, zyd sie podpisał, a organista zara babe pochował i juz od tygo casu nikogo więcy nie straszył.

Takiem sposobem organista zjad i obu wieprzów i mniał darmo buty do kuńca zycia.

1) Bębnić=bić; zbębnić=uderzyć.

2) Omykać=obsuwać.

3) Na duch=prędko.

8. O DWÓCH KUMACH, CO SOBIE PINIĘDZY POZYCALI.

Było sobie w jedny wsi dwóch somsiadów, a byli sobie oba kumamy; jeden z nich pozycuł od drugiego grosa i ujednali sie ¹⁾, kiedy go mniał oddać. Ale wysed jus ten cas i ten, co pozycuł, idzie odbirać un gros; drugi kum ni mniał grosa i nie wiedział, co robić. Igo kobita obacyła somsiada i woła na nigo:

— Ojce, kum nas idzie po swój gros, a my go ni mummy.

— A to, zunecko—pejda un chłop—weź rozpostrzyj słumy na ziemni, ja sie na ty słumnie układe, a ty me płachto przykryjes. Jak un przyńdzie to powidz, zem umer, a tera pobij dzieci, zebyšta wszyscy po mnie płakali.

Ledwie to zdunzyli zrobić, ten drugi kum przychodzi i pejda:

— Niech bedzie pochwaluny Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen.

— A gdziz to sie podział kum?

— A mój kochany kumulecku—pejda una

¹⁾ Ujednać sie—umówić się.

kobita — to mi oto umer i lezy owtu¹⁾ na slumsku.

— Nu, toć trzeba za igo duse zmówić nad niem choc Zdrowaś Maryja.

Kłęka un kum i mówi pacirze nad tem trupem; ale wzion w palice igłę, jak sie schyłuł i uderzuł w piersi, zara ukłuł go w noge. Un trup nie moze wytrzymać, tylo noge skula. Uderzuł sie w piersi drugi raz i znowu sturnoł go igło, ale un trup nie pyta, tylo sie zrywa na nogi i pejda:

— Ni mum ci kumulecku oddać dzisiaj grosa, ale przyńdzij choc za tydzień, to ci go oddum.

Zgodziuł sie un kum i za tydzień znowu idzie po gros, a ten drugi chłop ni mniał grosa; zawołał swoi kobity i pejda:

— Idź ty na wondoły²⁾, wykop wondół, to ja tamój wlize, ty me przykryjes deskamy i przysypies ziemnio, a jak un sie bedzie o mnie pytał, to powis zem umer i ześ me pochowała; mozeć go sie choc raz pozbędzziem.

Kobita wykopała wondół, schowała chłopa i przysypała ziemnio i siedzi w chałupie; ale przychodzi un kum po gros.

1) Owtu=tu.

2) Wondoły=miejsce, gdzie są doły z kartoflami.

— Gdzie kum?

— Mój kumulecku—pejda una baba — toć mi umer i pochowałam go na wondolach.

— Trzebać mi iść i zmówić na igo mogile choc pacirz za igo duse grzyśno.

Posed na wondolę; zacon rękoma ziemnie grzebać i krzycy:

— Bu-u-u, b-u-u!

Un w grobie myśli, zeć to byk grzebie ziemnie, boi sie zeby go nie przydusił i woła:

— Heżgo byka, heżgo byka!

Ale un byk nie pyta, tylo grzebie, jaz go odgrzebał i pejda:

— Niech ze mnie kum odda tera ten gros, co mi winien.

— Mój kumulecku, niech kumeczek przyńdzie za tydzień, to juz oddam, bo tera to ni mum.

Zgodził sie un kum i posed do dumu. Nadchodzi znowu ten cas, kiedy un chłop mniał gros oddać, ale grosa nima; cózby tu zrobić. Duma, duma, ale pejda do kobity:

— Moja kochana, nie daleko od nas stoi pusty kościół, a w niem nic nima, tylo trumna stoi na katafalku; ja pude z tobo do tygo kościoła, wlize w trumne, a ty mnie wiekiem przykryjes.

Pošli oboje i tak zrobili, un wlaz w trumne, a una go wiekiem przykryła. Ale przy-

chodzi un kum po swój gros, a tu esce zda-
ła kobita krzycy:

— Mój kumecku, mój chłop umer i stoi
na katafalku w kościele.

Un kum nic nie gada tylo idzie do kościo-
ła; przysed, wlaz za ołtarz i patrzy, co un
w trumnie bedzie robiuł. Siedzi do wieczora,
un sie nie rusa, siedzi do północka tyz nic
nie słuhać. Jednoraz coś zadudniało dududu...
przyjechali przed kościół złodzieje i wszystka
trzynastu ido do kościoła dzielić sie kradzio-
nemy piniędzmy. Wleźli do kościoła i dzielo
sie: kozdemu dostało sie po 20,000, ale został
sie esce do podzialki tysiąc i nie wiedzo co
z niem zrobić, chtórnemu go dać. Najstarsy
zbój pejda:

— Chto te trumne na katafalku przetnie
nawpół, to weźnie ten tysiąc.

A jeden zbój woła:

— Ja przetne — i bierze siable.

Ale ten chłop w trumnie słysy to wszyst-
ko i myśli sobie:

— Abo ja tak zginuł, abo tak, to mnie
wszystko jedno, trzeba tu ich nastrasyć; bie-
rze unosi wieka, wstaje i krzycy: Wstawajta
zywi i umarli, bedziemy zbojów za łby darli;
a ten kum z za ołtarza woła:

— I ja tyz, i ja tyz!

Une zbóje przelękli sie i uciekli, a pieniądze ostawili wszystkie w kościele.

Te dwa kumy zara dzielić sie temy pi-niędzmy, dzielo sie, nawet o unem grosie zabacyli ¹⁾; podzielili sie i juz majo iść do dumu.

Ale zbójom zrobiło sie żal tyła tysięcy ostawiać umarłem; kazeli jednemu zajrzeć do kościoła i obaczyć, cy tych umarłych je duzo i moze co ostawili.

Przychodzi un zbój do kościoła, otwira drzwi, a te kumy juz majo wychodzić; ale jednemu z nich przypomniało sie, co winien jesce drugiemu gros; jak obacuł zbója, zara mu capke ze łba grabnoł i daje kumowi:

— Oto mój kumie za ten gros, com ci buł winien, weź choc te capke.

Zbój esce gorzy sie przelęk, wyleciał na dwór do jensych zbójów i pejda:

— Uciekajta, moi mili bracia! my mnie-lim przy podziałce po dwadzieścia tysięcy i esce sie ostało, a tych umarłych je tyła; ze jem sie ledwie po grosu dostało i to nawet dla jednygo zbrakło, bo jakem zajrzał do kościoła, to mi jeden capke ze łba zder i dał temu co nie dostał i pejdział: Na, za un gros, co num nie stało.

¹⁾ Zabaczyć=zapomnieć.

Zbóje nic nie pejdzieli, tylo uciekli do borów, a te kumi przyśli do domów, nakupali gruntów i gospodarzyli jaz do śmnirci.

9. O ZAJĄCU I WILKU.

Przysed wilk do zająca i pejda:

— Ja cie zjem.

Zając w strachu prosi sie wilka:

— Mój wilcku! choc ty mnie zjys, to sie mno nie nażres; ale patrzaj, tamój na łące lezy ubita źrebica ¹⁾, idź jo poźryj, to sie przynajmni nażres.

Wilk na to przystał, ale kazał sie przewiązać zającowi przez wpół powrozem i zaprowadzić do ty kobyły. Przewiązał go zając przez wpół powrozem i przyprowadził do kobyły; postawił wilka z zadu, a sum zased ode łba kobyle; rznął jo raz łapko w nos, drugi, trzeci i odskocuł. Kobyła sie obejrzała, patrzy, a tu wilk przy ni stoi; jak kopnie wilka golenio, jakie ma tylo siły; wilk sie zląk i uciek, a zając uśmieł sie z wilka, used kawał drogi i krzycy do wilka:

¹⁾ Źrebica=kobyła.

— Ode wsi, panie Zakrzeski, ode wsil
Usłysał wilk zająca, przylata do nigo stras-
nie zły i pejda:

— Tera to ja ciebie zara tu zjem.

— Toć to tak, panie Zakrzeski,—pejda za-
jąc—nie bedzie; toć to pódzie przez prawo;
chodźwa tera do lasa, panie Zakrzeskil

Pošli do lasa, a w lesie buł dół na wilki
i lisy, przykryty troche słumo, a w dole by-
ła zywa kacka. Przyprowadził zając wilka
do tygo dołu i powieda:

— Jak ty, panie Zakrzeski, przeskocys bez
ten dół do trzech raz, to mnie zjys, bo ja to
przeskoce; i golnoł przez dół trzy razy raz
po raz.

Wilc chciał spróbować; jak chujtnie, a tu
prosto w dół i wyliżć ni moze; siedzi w dole
i pejda do zająca:

— Wyciągnij me bracie, to juz ci zycie
daruje.

— Cóz ja ci pomoge, chocbym ci podał
łapke—pejda zając—ni mum w ni mocy; choć-
bym ci podał ogunek, mum kusy; ale cekaj
no, polece ja i poprose lisa, un ma długi ogun,
to cie wyciągnie.

Wzion un zając i zawołał lisa. Przycho-
dzo oba do wondołu, gdzie buł wilk. Wilk
ujon lisa za ogun i trzyma sie, a lis go cią-
gnie; ale zając jak doskocy, jak rznie lisa

łapko w nos, jak sie lis wespnie na zająca wilk go mocni pociągnął za ogun i lis wpad w dół. Jest ich tera juz dwóch w dole, ale oba proso zająca, zeby ich wydostał z doła.

Zając jem pejda:

— Pockaj, panie Zakrzeski i ty panie Lisieski, jutro przyńdzie tu chłop, co na was wykopał ten dół i powi: wej gunili sie bestyjniki i oba wpadli. Potem un ciebie panie Zakrzeski kopnie nogo, poskubie po skórze i powi: wej dobra skórko na futerko! potem i ciebie kopnie tyz nogo, panie Lisieski; ale wy lezta jak zdechłe i nic nie mówta, boby was zabił. Późni un weźnie Lisieskiego wyniesie z wondola, to ty Lisieski lez, jaz un wyniesie Zakrzeskiego, to wy sie dopirój oba razem zerwieta i ujdzieta.

Na drugi dzień tak sie tyz i stało, jak rozpowiedział zając. Chłop, co wsadził kacke w wondół na wilki i lisy, przysed zajrzyć, cy sie co nie złapilo. Patrzy, jest wilk i lis oba zdechłe; powynosił ich z doła i pokład na ziemni; uni sie razem zerwali i uciekli. Odlecieli kawałek drogi i pejdajo do siebie:

— Juz my tygo wszystkigo zającowi nie darujem, musiem go zjeść.

I od tygo casu wilki i lisy ciągiem chodzo za zajęcami, ale ciężko jem wszystkich wyłapać i powyzyrać.

10. O SMOKU Z ÓSMIU ŁBAMY.

Jeden kupiec mniał trzy córki, a średnio z nich najlepi lubiał. Raz jechał w jenne kraje dla towarów i pytał sie ich, co jem ma kupić.

Najstarsa pejdziała: kapelus, najmłodsza chustke, a ta średnia bukiet kwiatów.

Posprawiał jem wszystko un kupiec, ale zapomniał sprawić średni. Przeizdzał kiele sadu jednygo i zaleciała go wonność i dopirój wtedy przypomniał o tem bukiecie.

Zara wysłał furmana do ogrodu, zeby kupiuł kwiatów. Furman obysed cały sad, nie nalaz nikogój, urwał sum kwiatów i idzie do swoigo pana. Idzie, a tu chtós mówi:

— Cłojeku, chodź do mnie.

Furman nie wiedział, chto go wołał, przychodzi do miejsca, zkąd głos słysał, a tam stoi smok z ósmiu łbamy i pyta sie:

— Chto to kazał ci te kwiaty rwać?

— A to — pejda furman — jade z kupcem swojem panem, pan zapomniał kupić średni córce kwiatów i tu mnie po nie przysłał, nikogójem ni móg nalić i samem ich narwał.

Smok pejda:

— Narwij esce więcy, tylo powidz kupcoju, zeby mi tu przysłał jutro na obiad średnio córke, bo jak nie przyśle, to som zgynie.

Przysed furman do kupca i pejdział mu, ze smok kazał mu przysłać średnio córke jutro na obiad, bo jenacy to som pan zginie.

Kupiec odjechał, ale sie strasnie zmartwiuł; przyzdza do dumu, nie chce z nikim gadać. Średnia córka chodzi za niem, perśwaduje mu, coby jy powiedział, bez co je taki smutny. Un jy pejda:

— Jutro cie smok zjy, bo jak ty nie pódzies do nigo, to un me straci.

— Trudno ojce—peda una — kiedy ociec tak przyobiecał, to ja na wszystko przystaje.

Nazajutrz kazał kupiec furmanoju zaprządz kunie i zawiżć jo do smoka. Przyjechali do unygo sadu, una idzie do smoka. Smok przyjrzał sie jy i peda:

— Idź do najpirsygo pokoju, otwórz drwi od safy, wyjnij książke i cytaj. Jak tam rok przebeńdzies, to przyńdzies do mnie.

Una posła do pirsygo pokoju i przebyła rok; idzie do smoka, a smok ma tylo sidem łbów, jeden mu obleciał i pejda jy:

— Dziękuje ci, ześ me z jedny ciężarni uwolniła; idź tera do drugigo pokoju, otwórz safę, wyjnij książkę i cytaj jo; po roku przyńdzies znowój do mnie.

Przebyła drugi rok; przychodzi do smoka, a un ma seść łbów. On jy pejda:

— Dziękuje ci, ześ me z drugi ciężarni

uwolniła; idź tera do trzecigo pokoju, weź z safy książke i cytaj, a po roku przyńdzij.

Przebyła trzeci rok; przychodzi do nigo, a un ma pięć łbów. Podziękował jy ładnie, posłał do czwartego pokoju i za rok kazał znowój przyńść.

Ale w tem czwartem roku przyizdza do tygo sadu smolarz, przywozi zydówcunke i prosi kupcównę, zeby jo przyjena do rażności¹⁾, bo nima dla ni nic dać do zycia. Kupcówna spytała sie smoka i przyjena zydówcunke, nauczyła jo pacirza, cytać i razem sie z nio modliła i siedziała.

Przebyła czwarty rok; idzie do smoka, a un ma śtyry łby. Podziękował jy ładnie; kazał iść do piątygo pokoju i za rok przyńść. Przychodzi una po roku; un ma tylo trzy łby. Posłał jo znowój do szostygo pokoju i kazał za rok przyńść. Przebyła i ten rok; przychodzi a un ma dwa łby i dziękuje jy i pejda:

— Idź do siódmygo pokoju i przyńdzij w ostatnich dniach tygo roku, to ja ci wszystko rozpowiem.

Przebyła ten rok i na ostatni dzień znowu przychodzi do smoka. Un ma tylo jeden łeb i pejda:

1) Rażność= wesołość.

— Idź do ósmego pokoju, wypis w ten pokój koło na posadzce święcono krydo, a w tem kole krzyż, a nad krzyżem postaw stół; na stole tyż wypis koło, a w niem krzyż i na krzyżie połóż książkę. A dla ty zydówcunki zrób osobno to samo, co dla siebie i obie cytajta te książki. Będo zajydzac karyty, z muzyko, i ptastwo bedzie lecić i dach sie oberwie; pamiętaj, zebyś sie nie oglądała i zydówcunce przypil, zeby sie nigdzie w struny nie patrzyła, To wtedy wszystko to bedzie chciało wlić do pokoju, ale nie wlizie.

Posła una do pokoju i tak zrobiła, jak ten smok kazał. Usiadła i zacena z zydówcunko cytać, ale jy przypiliła, zeby sie w zadno strune nie oglądała. Ale jednoraz zlata sie rozmaite ptastwo, zjydzajo sie pany karytamy, muzyka gra; una sie nie ogląda, ale zydówcunka nie cyta, tylo sie ogląda i pejda:

— Ach pani, jakie tu karyty zjydzają jakie ptastwo sie zlata, jaka muzyka gra!

Una nic nie gada i nie ogląda sie. Jak to wszystko zaceno odlatać, zydówcunka trzasnęła kupcównę w pysk, una zamgląła, a zydówcunka wyrzuciła jo lufcikiem za okno na dwór.

Kupcówna odemgląła, wstała i nie przyszła nazad do pokojów, tylo posła na wieś i zgodziła sie na służbę do gospodyni.

A un smok, jak to wszystko odleciało, zara się stał króleicem, co buł w zakłęciu; przysed do pokojów, upad zydówcunce do nóg i pyta sie jy, gdzie je kupcówna.

Zydówcunka pejda:

— A cós, zacena ślipie wywalać, ptastwo jo porwało i zginęła.

Króleic zara sie ozenił z to zydówcunko, boć myślał, ze to ta kupcówna, co go wyba-wiła z zakłęcia. A kupcówna wysłużyła rok na wsi i zgodziła sie na służbe do króleica.

Raz króleic odjydzda w jense kraje i pyta sie sługów, co jem za prezenta pokupać ¹⁾. Jedna pejda suknie, druga buciki, trzecia na suknie.

Przysed do kupcówny i pyta sie jy:

— A co tobie?

— Mnie niech pan nic nie kupa, tylo trzy lalecki zemsowe.

Króleic przywióz wszystkim prezenta i porozdawał i kupcównie te trzy lalecki, ale buł strasnie ciekawy, co una bedzie z niemy robiła. Z ciekawości wlaz w nocy pod łozko kupcówny.

Jak wszystka służba posnęła, kupcówna wyjena jedne zemsowe laleckie, położyła no-

1) Kupać=kupować.

zyk na stole, a jo postawiła przy niem i pejda jy:

— Ja byłam tu osiem lat w tem dworze i wypokutowałam tygo pana; ten pan był smokiem, a mój ociec je kupcem i przysłał me temu smokoju na obiad. Ale ten smok me nie zjad, tylo kazał mi cytać książki. I raz przyjechał zyd smolarz i przywióz zydówcunke i ostawił jo i una tu ze mno była. Jak temu smokoju mniał odlecić ostatni łeb, to zleciało sie rozmaite ptastwo i una me w twarz uderzyła, jam zamgląła i una me wyrzuciła za okno; i teraz z dobrygo stanu mnie przysło służyć za dziwke proste. Moja lalecko kochana, zebyś ty taki zal ponosiła, jak ja ci powiedum, cybyś sie nie rozpękała?

Lalka sie wziena i rozpękała. A króleic wszystko to widział. To samo opowiedziała drugi lalce i spytała sie jy:

— Cybyś, lalecko, nie rozpękała sie od tygo zalu, com go ponosiła?

I ta druga lalecka sie rozpękała.

Cisnęła una te obie lalecki, a wyjena trzecio, opowiedziała jy wszystko i pejda do ni:

— Moja lalecko, zebyś ty ponosiła ten zal, cybyś sie nie rozpękała?

I ta trzecia lalecka sie rozpękała.

Una kupcówna bierze wtedy nóz ze stoła

i chce sie przebijać, ale króleic wypad z pod łózka, złapiuł jo za ręce i pejda:

— Toś ty je sama! ja zawsem uważał na mojo zune, ze to nie ty.

Wzion jo zara do pokoju, te swojo zune smolarzówne kazał roztargać zielaznemy brunamy w śtyry kunie, a z kupcówno sie oze niuł.

II. O MĄDREM I GŁUPIEM BRACIE.

Jeden pan miał dwóch synów i jak umnirał, rozdzielił ich majątkiem. Ale jeden z nich był przygłupi; ten mądrzejszy wzion go wyobliwał, wyobliwał ¹⁾, wygnał z majątku i zabrał mu wszystko co miał. Un głupi nie wi sum co robić. Dzieci płaco jeść, zuna tak samo; ni co zjeść, ni co ugotować, ni co na ogień włożyć.

Wzion powroza i posed do boru; patrzy, a tu wilk lezy pod sośnio; miał powróż dobry, wzion wilka uwiązał powrozem u sośni

¹⁾ Wyobliwał=wybió.

i myśli sobie, co z niem tera będzie robić. Obejrzał się, ale widzi, żeć igo brat jedzie z jennemy panamy na polowanie, nawet nie spojrzy na nigo, tyło udaje, co go nie poznał. Une panoje staneli i pejdajo do siebie:

— Co un trzyma ten cłojek u ty sośni?

Un brat pejda:

— Jadźmy do nigo, to sie dowiem.

Przyjechali i pytajo sie:

— Cóz ty tu takigo trzymas na powrozie?

— Moje panoje, to je ukraiński bukowiec ¹⁾.

Uni pejdajo:

— Mumy trzudy owiec nie małe, to jak sie pobukujo z niem, to bedo co jensego owce, jak te; trzebać to kupić tygo bukowca.

Ten mądry brat pejda:

— Nu to i kupmy zrešto; ale co ty chces za nigo?

— Choćby ze śtyry tysiące.

— Mniejsa z tem, na śtyry tysiące nas stać, nas tu paru je, to sie zložem i dumy ci.

Zložyli sie, zapłacili i wzieni bukowca pomiędzy kunie; jeden z jedny struny, drugi z drugi i prowadzo go do dumu.

Przyprowadzili do dumu; i ten go chce

¹⁾ Bukowiec=baran.

wziąć przędzy do swoich owiec, a ten jesse przędzy. Nu zawzdyć jeden go musiał wziąć; wzion go jeden, a temu drugiemu kaze na drugi dzień jak najrani po unygo bukowca przysyłać.

Przyprowadził go do dumu, kazał puścić do owcarni i zamknąć dobrze, zeby casem nie uciek i zeby mu nicht nie sprzeciwił bukować. Bukuje un wilk owce całe noc. Na zajutrz rano przychodzi pan do owcarni; bukowiec siedzi w kęcie, owce pobukował dobrze; lezo na grumadzie, niechtórne jus sie pokociły. Na duch kazał go wyprowadzić z owcarni, zeby aby ten pan nic nie obacuł. Ledwieć go wyprowadzili, a tu ten drugi leci na duch po bukowca.

— A co bracie — pejda — pobukował ci dobrze?

— O pobukował niechtórne to sie nawet pokociły; nie naprózność my dali za nigo styry tysiące.

Un pan złapiuł go i zaprowadził do siebie i wpuściuł do owcarni. I jemu tak samo pobukował jak i temu pirsemu. Jak obacuł to, dali jechać do unygo sumsiada.

— A wis, mój bracie, mnie to nie pobukował tak jak tobie, tylo potłuk owce, pokalicuł, a pare to nawet pozer.

— A wis, bracisecku, to un i mnie to sa-

mo zrobiuł, tylom ja ci sie nie przyznał do tygo.

— Nu trudna rada—pejdajo oba—juz jensem panom go nie uzycem; ale coby tu zrobić temu cłojekoju, co num przedał tygo bukowca? chyba pojadziem go i straciem.

Ale un głupi chłop dowiedział sie o tem, wzion nalał w pęchyrz krwi, kazał sie zunie położyć do łózka, wsadził jy pęchyrz pod pache i pejda:

— Lez i stę kaj, bo tu jeno patrzyć tych, co następujo i nastajo na moje zycie; jak uni przyleco, to ja ci przebije ten pęchyrz; pamiętaj, zebyś mi zara zerwała sie i dziękowała grzecnie, zem cie uzdrowiuł.

Patrzy, a tu panoje jado. Przyjechali, wchodzo do stancyi ¹⁾ i mówio:

— Toś ty taki, osukańcu, takiegoś num bukowca przedał! pocekaj no, śmnircio num dziś zapiecętujes.

— Moje panoje—pejda un głupi—darujta mi zycie choc na półgodzinki, jaz ja zune ozdrowie; dzieci mum kilkoro; jak me straciecie, zuna chora, to chyba te dzieci z głodu poumnirajo.

Panowie spojrzeli na siebie i pejda jeden:

¹⁾ Stancyja=izba, pokój.

— Dobrze, niech jo uzdrowi, to my sie przyjrzem, bo i u mnie zuna chora, to sie nauce jo likować ¹⁾.

— Ba—pejda ten drugi—toć i u mnie tyz zuna chora, mozeć i ja sie nauce uzdrawiać.

Wzieni i darowali mu na pół godziny zycie.

Un chłop wyjon nóz i tocy go na cegle; co potocy, to chuchnie i pejda: esce ni! co potocy, to chuchnie. Dowpółty go tocuł i chuchał, jaz sie te panoje dobrze przyjrzeni. Chuchnoł ostatni raz i pejda: dobry.

Wzion nóz i przychodzi do zuny:

— A gdzies cie boli, zunecko?

Una pokazała mu akuratnie, gdzie ten pęchyrz buł. Przystawiuł nóz do tygo mniej-sca i šturnoł, krew sie tylo lunela; kobita zara zerwała sie i daligo dziękować mu, ze jo tak uzdrowiuł, boć zeby nie un, toby niedługo na tamten świat sie przeniesła. Une panoje spojrzeli na siebie i gadajo:

— Zeby un num chciał ten nozyk przedać!

— Trzeba do nigo pogadać.

— Przedajcie num ten nozyk.

— A dla cego ni?

— A cóz chcecie za nigo?

¹⁾ Likować=leczyć.

— Choc ze śtyry tysiące.

Odrachowali mu śtyry tysiące i wzieni nozyk, ale i ten go chce przędzy wziąć i ten. Wzion go jeden, wpad na kunia i tak jak zle leci powietrzem; przyizdza na dziedzieniec, kunia pusca i wpada do pokoju, gdzie zuna lezała.

— Gdzie cie, zunecko, najgorzy boli?

Pokazała, ze jo w pirsicach najgorzy boli.

Postrzuł noza na cegle, pochuchał na nigo, przystawiuł zunie do pirsiów i pchnoł un nóz w pirsi. Una nie zdążyła nawet oj zawołać i zara umarła, a un zatrząs sie ze strachu, złapiuł nóz i wylata na dwór; a ten drugi, un mądry brat, juz do sieni wchodzi:

— A co—pejda—zdrowsa twoja zuna?

— O, bracie, juz chodzi.

— No to dawaj mnie przędzy, boć moja blizsa tamtygo śwata, jak tygo.

Złapiuł nóz i jademie do dumu; przyjechał, wpad do pokoju, nawet nie poostrzuł noza, tylo sie pyta zuny:

— Gdzie cie boli?

Una mówi:

— W pirsicach.

Jak jo pchnoł nozem w pirsi, tylo sie krew zagotowała i juz po ni. Złapiuł nóz nazad i leci do tamtygo:

— O bracisecku, moja zuna nie zyje.

— I moja także samo.

— Nu co my tera zrobiem temu chłopu za to?

— Straciem go.

Ale ten głupi wiedział, żeć uni mu tygo nie darujo i jesce przyjado. Kazał zunie wykopać sobie grób: tako mogiłe, jak wondół do kartofli, i pejda do zuny:

— Przyjado uni me tu tracić, wej ja wezne kija śpilcastygo i wlize w ten wondół; uni sie bedo pytać, gdzie ja jestem, to powidz jem, zem umar; a jak sie bedo pytać, gdzie leze, to jem pokaz.

Przyjechali une panoje do nigo, igo nima; pytajo sie kobity:

— Gdzie un sie podział?

— Umer.

— A gdzie lezy?

— A niedaleko, w mogiłe!—i zaprowadziła ich nad ten wondół.

Uni gadajo do siebie:

— Coby mu tu zrobić, chyba nas...my na igo grób.

— Dobrze, nas...my.

Jeden wzion spuścił portki, wlaż na grób, wypion d... jak celuście i chce s... Ale ten chłop z grobu jak go źdźgnie ¹⁾ kijem

¹⁾ Żdźgnąć=ukłuć.

w d... , jaz go na jakie trzy sąźnie wysokości
w górze podrzucił.

Ten drugi pan sie pyta:

— A co ci to, bracie?

— Na igo grobie podskoculem sobie.

— No to wyliz, tera ja usiade.

Siada i chce s..ć, ale chłop i tygo kijem
sturnoł i jesce wyzy podrzucił.

— A tobie co?—pyta sie igo kumpon.

— Wej, bracie, tyś podskocul, to i ja pod-
skocul; ale wis ty, bracie, zeć to nas Pan Bóg
karze za to, ze tu s..my, boć na grób s..ć
nie mozna. Co padło, to przepadło, juz mu
nic nie robiem, siadajmy na kunie, to poja-
dziem do dumu.

Uni odjechali, un wylaz z wondoła, posed
do mniasta, dał znać strażnikom, ze uni po-
zarzynali swoje zuny; strażniki przyjechali,
zabrali ich; jak ich zabrali, tak ich na Sy-
beryje wzieni, a jemu oddali oba ich majątki.

Dość na tem stało sie, ze ten głupi brat
buł mądrzejsy od tygo mądrygo.

(Opowiedział Kazimierz Gniazdowski).

12. TATA LULI, TATA LU, TATA LULI LU!

Jeden kawalir ni mniał zuny i prosił cię-
giem Pana Boga, zeby mu dał dobro zune,

zeby aby mogła dobrze śpiwać. Ulitował się nad niem Pan Bóg i dał mu zune takie śpiwacke, co mogła nadzwyczajnie śpiwać. Jak jem Pan Bóg dał dziecko, to jak usiadła śpiwać, to ciągiem tyło śpiwała:

„Tata luli, tata lu, tata luli, tata lu!”

A chłopuju to nawet obiadu na cas nie mogła ugotować. Jednygo dnia ocielila się jem krowa; chłop posed do mniasta, a jy kazał przedać cielaka, ezli się chto trafi. Usiadła przy kolibce i śpiwa: Tata luli, tata lu i t. d., ale przychodzo zydowie i pytajo się:

— Matko, co chcecie za ciele?

A una jem śpiwa:

„Dacie trzy ruble całe,

„Za te cielátko małe.

„Tata luli, tata lu,

„Tata luli, tata lu!”

Une zydy obejrzały cielaka i dajo jy trzy ruble, a una nie chce brać, tyło śpiwa:

„Połózcie tam na łózkju,

„Pod cyrwuno podusko.

„Tata luli, tata lu,

„Tata luli, tata lu!”

Zydy wzieni trzech rubli nie położyli, zabrali cielaka i wynieśli sie. Niezadługo przychodzi chłop z mniasta, idzie do chliwa, cielaka nima; pyta sie jy:

— A ciele gdzie je?

— „A byli tu zydownie,
„Wzieni ciele na zdrowie.
„Tata luli i t. d.“

— A pieniądze gdzie so?

— „A lezoć tam na łózku,
„Pod cyrwuno podusko.
„Tata luli i t. d.“

Chłop zagląda, pieniędzy nima.

— G.. no tu mas nie pieniądze.

— „A djabli ich wiedzieli,
„Ze g.. no położyli.
„Tata luli i t. d.“

Chłop sie rozłościł, babe wybił i odtąd zawdy załował, co mniał tako zune śpiwacke, ale do nicegój.

13. O CHŁOPIE I O LISIE.

Posed chłop do lasa; patrzy, leży słuń ogromny i ni moze wstać, ale pejda do unygo chłopca:

— Zebyś ty me podniós?

— Cym ja cie zdatny podnieść, takiś duży?

— I podniesies, weź jeno drąga, to my das rade.

Wzion chłop drąga i podniós słunia. Jak go podniós, tak ten słuń pejda:

— Ale tera to ja cie zjem, bom bez trzy dni nic nie jad.

Un chłop prosi go:

— Wejem ci dobrze zrobiu, a ty mnie tera chces pożryć; ulituj sie nade mno.

— Nu dobrze, ale pódziem do wilka, to un nas rozsądzi.

Przyšli do wilka, opowiedzieli mu wszystko, a wilk pejda:

— My go zjemy, bom głodni.

Ale chłop mówi:

— Moi kochani, ja na to nie przystaje; pozwóltaz my jesce, coby nas chto rozsądziu; toć mnie apelacyja do wyzsy władzy słuzy; pódziem, słuniu, do Lisieskiego (lisa), to un nas osądzi.

Przychodzo do lisa i powiedają mu o wszystkim, ale lis pejda:

— Ja nie widziałem, mój słuniu, jakeś ty leżał, to ni moge cie osądzić; połóz no sie jesce raz.

Słuiń go usłuchał i połozuł sie na ziemnie. Ale jak sie układ, powieda lis do chłopa:

— Za to, co cie un chciał zjeść, to ty go juz nie podnoś drugi raz, a idź sobie do dumu.

Uradował sie chłop i pejda do lisa:

Cekaj, Lisieski, ja ci to wynadgrodze: przyjdziej do mnie na wieś, na stawie we wsi be-do pływały kacki, to sobie złapis z pare na obiad.

I rozešli sie oba.

Na drugi dzień w połnie patrzy chłop, a od lasa idzie lis. Wzion zara trzech psów i zielazny drag, schował sie za kierz i ceka na Lisieskigo. Podchodzi Lisieski do stawu a tu chłop jak nie wyskocy z za krza, jak nie poscuje Lisieskigo psamy; Lisieski z ledwościo uciek do lasa i wpad do jamy. Jak go pirsy strach minoł, myśli un sobie:

— Dopirój to! jam tygo chłopa od śmnir-ei obroniuł, a un me chciał zabić; jakie ci to te ludzie złe; o toć to jem juz nigdy nie trzeba dobrze robić.

I od tygo casu Lisieski wciąg boi sie ludzi, nic jem dobrygo nie robi, a jak moze, to i kacki, kury i gęsi jem porywa.

14. O DWÓCH MĄDRYCH BRACIACH I JEDNEM GŁUPIEM.

Jeden ociec miał trzech synów i jeden był z nich głupi. Jak jem ociec umer, wzięni sie podzielili gruntem, ale nie wiedzo jak sie dzielić bydłem. Najstarsy mówi:

— Stawiajwa bracia chliwy. Jak sie będzie bydło gziło, to powlata w te chliwy; do cygo chliwa najwięcy wpadnie, to tygo będzie wszystkie bydło.

Oba bracia mądry postawili chliwy, a tymcasem ten głupi nawłócuł jałowcu, wystawił sobie taki pletniak, tem jałowcem przykruł wirzch i zostawił syrokie wrota otperte¹⁾. Jak sie bydło zagziło to wsystko wleciało temu głupiemu do pletniaka, a tem mądrem została jedna rupa²⁾.

Starse bracia, jak to obacyli, przegnali bydło z tygo pletniaka do swoich chliwów, a głupiemu wegnali te stare rupe.

Przychodzi głupi do pletniaka, a tu tyło jedna stara krowa. Zasmucił sie, ale uwaza, coby tu z to krowo zrobić? Wzion jo i zarznoł. Skóre wysusył, zwinoł, wzion pod pache, ubrał sie w podróż za dziada i posed w droge. Sed cały dzień, ale zasta go noc i wsed

1) Odeprzyć=otworzyć.

2) Rupa=stara krowa.

do karcmy, co kiele drogi stojała i prosi sie na noc; a ta kacmarka mówi:

— Nima gdzie.

— To chocas na górze niech mnie pani kaze przenocować.

— Nu to niech dziadulek wlizie na góre i przenocuje.

On dziadek posed na góre, skóre polozył, wzion śwydra i wywircił dziure w pułapie nad łózkim kacmarki.

A do ty kacmarki zaizdzał ksiądz; zajechał i tera. Patrzy dziad przez dziure, kacmarka usykowała pieceń, cukierków i różności. Ono raz zaleciała przed karcme bryka; wyłazi z bryki ksiądz, wchodzi do izby, usiad na krześle przy stole, a kacmarka znosi mu i do jeścia i do picia. Słuchajo, a tu zaizdza kacmarz.

Kacmarka nie wi, gdzieby onygo księdza schować, ale mówi:

— Leć tam do kumory, tam stoi dwie becki: jedna ze smoło, druga z pirzamy.

Ksiądz posed do kumory i wpad we smołe; wylaz z ty becki, wlaz w becke z pirzamy i siedzi.

Jak kacmarz wlaz do izby, dziad zlaz z góry, wsadził swojo skóre za piec i zbembnił skóre kijem. Ta skóra zadudniała.

— Cóż ty my bzdyszysz? — pyta sie dziad zara ty skóry.

Jak kacmarz usłyszał, ze dziad rozmawia ze skórą, pyta sie igo:

— Cóż ona wum, dziadku, bzdyszysz.

— Oto ona pejda, zeby pan zajrzał do safy, to tamój je wino, mniód i cukierki — pejda do nigo dziad.

Kacmarz zajrzał—prawda. Wyjon to ja-dło, usiedli z dziadem, zjedli to wszystko; co nie zjedli, to posło dziadkoju w torbe. Dziad znowu zbembniuł kijem w skórę. Kacmarz sie jesce prędy pyta.

— Cóż ona wum bzdyszysz, mój dziadku?

— Oto ona pejda, coby pan zajrzał w piec.

Zajrzał kacmarz — je w piecu pieczeń; wyjon jo i jedzo z tem dziadem; co nie zjedli, to dziadoju w torbe.

Dziad jesce raz wzion kija i zbembniuł one skórę; skóra zadudniała. Kacmarz sie zara pyta:

— Cóż ona wum jesce, dziadku, bzdyszysz?

— Ona powieda, zeby pan nabiał dubel-tówke, posed do kumory i przystawiuł du-beltówke do ty becki z pirzami.

Kacmarz wzion zara nabiał fuzyje, posed do kumory; jak przystawi do becki i wypali, a tu coś z becki jak złe wylata; a to buł ten ksiądz, co pirwuj wlaz we smołę, a późni

w pirze i oblaz jak kura. Kacmarz jak obacuł takie cudo, przeląk sie, wyleciał na dwór, a ksiądz przez ten cas uciek.

Jak sie kacmarz dowiedział, ze te złe uciekło, pejda do dziadka:

— Sprzedajcie mnie te skóre; co będzie dziadek chciał pieniędzy, to dum.

Dziadek mówi:

— Ja chce styrysta rubli.

Kacmarz odlicuł, wzion i dał mu styrysta rubli za te skóre. Dziadek zebrał pieniądze i posed do swoigo dumu. Pieniądze powysypował z kiesieniów na stół i rachuje, cy go casem nie osukał. Naraz wpada igo brat ten, najstarsy; patrzy, a tu ten głupi przewala w pieniądzech.

Złapał go za syje, całuje a dopytuje:

— Zkąd bracisek wzion tyła pieniędzy?

— Oto, bracisku, dostałem je za skóre z moi rupy od jednygo kacmarza,

Wypytał go sie, gdzie ten kacmarz mnięska, posed do drugigo brata i oba one mądrzy bracia wzieni wszystko bydło pozarzyнали, skóry pozdyjmali, a mnięso zostawili na polu i psy sie niem dorabiałały.

Jak wysusyli skóry, pokładli je na wóz, zapręgli kunie i pojechali do tygo kacmarza. Przyjydzajo do karcmy, włazo do izby; on kacmarz sie pyta:

— Cego wy chceta?

— Podobno pan skupuje skóry?

Ten kacmarz jak krzyknie:

— To wyšta tacy sielmy, juzešta mnie raz osukali i jesce wum mało!

Zaskarzuł ich do sądu i skazali ich na trzy mniesiące kozy. One bracia wysiedzieli trzy mniesiące kozy i przychodzo do dumu. Ale ten starsy pyta sie drugigo:

— Coby tu temu głupiemu za to zrobić?

— Weźniem i zabijem go — pejda on młodszy.

Przysed wiecór, on głupi układ sie spać razem ze swojo matko; matka z brzega, a on w ślofnicy od ściany. Bracia oba w nocy przychodzo pod okno i rozmawiajo z sobo o tem, jak majo go zabić.

Cekajo jesce kawałek casu póki on nie uśnie. Ale ten głupi wszystko to, co uni gadali słysał, wzion i matce wsadził ślofnice i położył sie od brzega, a matke od ściany.

O północku wleźli bracia do izby, buch jeden pało w matke, buch drugi—wzieni i zabili jo. Głupi jak obacuł, co matka zabita, jak krzyknie:

— Ola Boga! matke my ktoś zabiuł.

One bracia mówio do nigo:

— Cicho! co będzies chciał piniędzy to ci dumy, aby nie gadaj nikumu.

Dali mu zara 50 rubli, bo tyła zachciał. Na drugi dzień głupi wzion te matke zabito, ustawił jo na wozie, wsadziuł jy w ręce zywygo kobuta, zaprząg konie i pojechał do mniasta. W mnieście dał koniom żyrc i usiad na kamnieniu zdala od woza. Przychodzi jeden zyd:

— Co za tygo kobuta?—pyta sie baby.

Baba nic nie gada. Przyleciał drugi i pyta się:

— Co chcecie za tygo kobuta?

Baba nic. Wzieni i obaj odyśli. Przyłazi trzeci zyd pyta sie:

— Co pani chce za tygo kobuta?

Baba tyz mu nic nie odpowiada. Jak jo buchnie w głowe pięścio ze złości ten zyd, a tu baba sie obaliła.

Głupi zara przyleciał do woza i krzyczy:

— Ola Boga! zyd my zabiuł matke!

Zyd do nigo pejda:

— Cichoj pan, co bedzies pan chciał pi-niędzy, to ci dum.

— Ja nic więcy nie chce, tylo tyła, co matke okryjo.

On zyd naznosiuł pi-niędzy, sypie i sypie, ledwo jo przykruł pi-niędzmy. On głupi zara za mniastem wykopał dół i pochował matke, a pi-niędze przywióz do dumu.

Znosi pieniądze do chałupy, a te mądre bracia wylatują do niego i pytają się:

— Zkąd braciszek tyle pieniędzy nabrał?

— Oto widzita, bracia moi, w mnieście strasznie skupają trupów i za matkę tyła pieniędzy my dali.

Oba bracia polecili do dumów, pozarzywali i zuny i dzieci, pokładli te trupy na wozy i pojechali do mniasta.

Stojo z wozami na rynku; przyleciał jeden żyd, pyta się:

— Co pan ma na sprzedać?

— Trupów.

Żyd wzion i uciek. Przychodzi drugi:

— Co pan ma na sprzedać?

— Trupów.

Uciek i ten żyd, ale poseł zara po straziaka i przychodzi ze straziakiem. Straziak się pyta:

— Co pannoje mają na sprzedaż?

— Trupów.

Odkrywa straziak słume na wozie, a tu trupy kobit i dzieci. Zara obu wzion ich na ratus, osądzili ich i posadzili na całe życie do kozy, a ten głupi dostał po nich i majątek i fortunę¹⁾ i był najbogatszym gospodarzem we wsi.

¹⁾ Fortuna=posiadłość ziemską.

15. O ZŁOTEM RYSIU.

Jeden król pojechał na polowanie i złapał złotygo rysia. Przyjechał do domu, wsadził go do osobnego pokoju, a kluc od niego dał swoi żonie i przykazał, żeby tamój nikt nie zaglądał. Sam porozpisywał listy do królów jennych i porozsyłał je, żeby się króle pozjydzali i obaczyli, jakigo un złotygo rysia złapił. I sum tyz gdzieś z zaprosinamy pojechał.

A mniał ten król jednygo syna; ten syn, jak ociec odjechał, przysunął się do matki i kluc jy z kiesieni wyjon, otworzył do tygo rysia, ryś odraz na nigō hycnuł¹⁾ i uciek do boru.

Przyidza król z podróży, za niem zjydzajo się jenne króle; bierze kluc, otwarza pokój—rysia nima.

Rozłościł się strasnie i zara chce swoje żone tracić za to, że dawała komuś kluc do pokoju. Ale ten syn igo przysed i powieda:

— Niech ociec matusi nie traci, to ja złotygo rysia wypuściłem.

Zara król bierze syna na stracenie, ale un chłopacek powieda:

— Niech mnie kochany tateniek nic złego nie robi, jeno niech my da wolant, furc i pare kuni, to ja sobie pojade na cały świat. Me ociec nie bedzie oglądał póki bed

1) Hycnąć=skoczyć.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000965917



II 756703

NARODOWY
ZASÓB
BIBLIOTECZNY